SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 82 15 LIPCA 1978 R CENA 1,50 ZŁ

WAKACYJNA DYSKUSJA KLUBU NASTOLATKÓW – STR. 3

BOHATEROWIE KOSMOSU WRÓCILI NA ZIEMIĘ

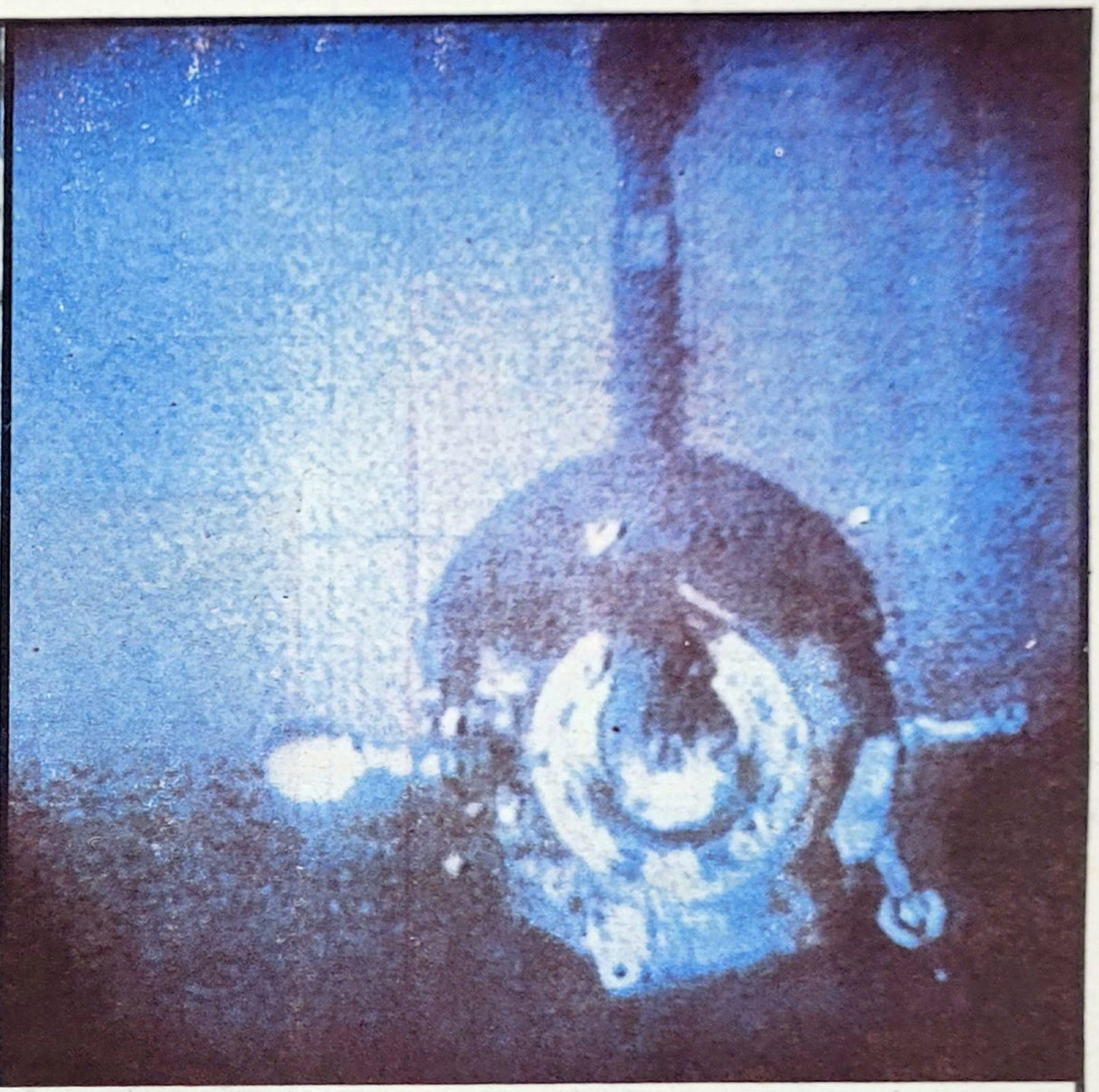

8 dni i nocy trwała kosmiczna przygoda ,,Kaukazów", tak brzmiał kryptonim radziecko-polskiej załogi statku ,,Sojuz-30". Przez cały ten długi czas nasze myśli i serca były z bohaterami kosmosu – Mirosławem Hermaszewskim i Piotrem Klimukiem, a także z załogą drugiego statku ,,Sojuz-29" – Włodzimierzem Kowalonkiem i Aleksandrem Iwanczenkowem. Przez 8 dni byliśmy świadkami ich życia i pracy na stacji orbitalnej ,,Salut-6". Wszystkie zadania wykonali na piątkę – tak mówili najwybitniejsi radzieccy specjaliści kosmicznej wiedzy. A później – po wylądowaniu w dniu 5 lipca na gościnnej radzieckiej ziemi – były kwiaty, gratulacje, łzy wzruszenia i wysokie odznaczenia polskie i radzieckie. Do grona kolumbów kosmosu przybył nowy kosmonauta-badacz, Mirosław Hermaszewski. Wielkie to uznanie dla naszego kraju, naszej nauki, nas wszystkich.

Fot. CAF

OŚRODEK W TRZY MIESIĄCE

OTMUCHÓW (HSI). Oddano tutaj do użytku nowy harcerski ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy. Wiele prac przy budowie harcerskiej bazy wykonano w czynie społecznym. Społecznie pracowała młodzież szkolna, a także przedstawiciele różnych przedsiębiorstw i firm. Ośrodek ten został wybudowany w tempie rekordowym, bo w ciągu trzech miesięcy, choć pracy nie było mało. Na stołówkę, świetlicę i umywalnię adaptowano pomieszczenia po byłej szkole. Postawiono nowe pawilony, w których jednorazowy nocleg znajdzie 75 osób. Jest także duże pole namiotowe, na które doprowadzono oświetlenie.

(mi)

SKARB Z PODZIEMI

TARNOBRZEG (PAP). Kilka miesięcy temu, podczas przeprowadzania prac związanych z rewaloryzacją sandomierskich piwnic i lochów, grupa robotników natrafiła na żelazną skrzynię. Po otwarciu okazało się, że zawiera ona cenny skarb – liczne przedmioty wykonane ze złota i srebra, pochodzące – jak ustalono – z XIX i pocz. XX wieku. Po przeprowadzeniu częściowej konserwacji już w przyszłym miesiącu turyści odwiedzający sandomierskie muzeum będą mogli oglądać srebrne kubki, zastawę stołową, lichtarze, naczynia liturgiczne oraz złoty łańcuch i bransoletę. (kl)

MUZEUM DLA DZIECI

PARYŻ (PAP). Muzeum przeznaczone wyłącznie dla dzieci zostało otwarte w stolicy Francji. Architektura budynków, meble, tablice ekspozycyjne, nawet eksponaty – zostały przystosowane do rozmiarów dzieci. W muzeum tym dzieci nie tylko mogą oglądać dzieła i korzystać z mini-biblioteki, [illegible] tworzyć.

(mi)

Najwyżej i najniżej położone urzędy pocztowe w Polsce

(Inf. wł.). W Polsce najwyżej położona placówka pocztowa z własnym datownikiem znajduje się na szczycie Kasprowego Wierchu (1985 m npm). Najniżej położona placówka pocztowa Europy, a być może świata, znajduje się w Kopalni Soli w Wieliczce. (kż)

Bogaci się kolekcja polskich strojów ludowych

NIE GÓRALSKI, NIE KRAKOWSKI...

KOSZALIN (PAP). Niebieska sukmana i białe spodnie – tak powinien przepisowo wyglądać elegant ze wsi Jamno k. Koszalina. Świąteczny strój kobiecy jest barwniejszy: składają się nań kolorowe spódnice i białe bluzki w poprzeczne czerwono-niebieskie pasy. [illegible] ludowy strój jamneński jest dopiero opracowywany. Nawiązuje on swoim obecnym wyglądem do strojów noszonych przez ludność Wybrzeża Koszalińskiego do lat trzydziestych naszego wieku. Ponieważ jednak badania nad dziejami ludności pomorsko-polskiej, która zamieszkiwała Wybrzeże Koszalińskie do 1945 r. trwają nadal, być może wzbogaci go jeszcze nych. Jak na razie strój ten zdobi członków zespołu pieśni i tańca ,,Bałtyk" w Koszalinie. (eb)

Wieloryb w... sieci!

SZWECJA (PAP). Szwedzki rybak łowiący na Bałtyku przeżył niedawno nie lada emocję: złowił w sieci 10-metrowego wieloryba. Sillamn, bo tak się nazywa szczęściarz-rybak, odbywał tego dnia swój ostatni połów, przechodzi bowiem już na emeryturę! Niezwykłą zdobycz znalazł w swej sieci w odległości zaledwie 400 m od brzegu. Natychmiast wezwał statek ratowniczy, który uwolnił olbrzyma za- [illegible] podobnego wypadku nie pamiętają najstarsi mieszkańcy bałtyckich wybrzeży!

(kl)

Warto o tym wiedzieć

Znakowane szlaki turystyczne

Podczas wędrówek nieraz spotykacie kolorowe znaki na pniach drzew, głazach, budynkach czy słupach. Pomalowany czerwoną, niebieską, zieloną, żółtą lub czarną farbą pasek, od góry i dołu otoczony dwoma białymi. W ten właśnie sposób znaczone są szlaki turystyczne. Jest ich w Polsce łącznie ponad 26000 km

Około 16 tys. km to szlaki nizinne, resztę stanowią szlaki górskie i narciarskie. Prowadzą one przez najpiękniejsze regiony kraju, ułatwiają dotarcie do atrakcyjnych miejsc widokowych, zabytków, pomników przyrody.

W górach, na terenach rezerwatów i parków narodowych, znaki określają jedyne, dostępne dla turystów drogi. Zbaczanie ze szlaku jest tam zabronione. Wiąże się to z ochroną przyrody, ale również jest przejawem troski o zdrowie turysty, który opuszczając szlak może zabłądzić, wejść w bagno czy spaść w przepaść.

Niektóre szlaki są okresowo nieczynne jak np. znaczony czarno wiodący przez Biały Jar ze Śnieżki, gdyż występuje tam niebezpieczeństwo lawin. Nieraz szlaki prowadzą starymi traktami o bogatej historii, np. niebieski w Puszczy Kampinoskiej wzdłuż „Złodziejki", starej trasy kłusowników kromskich.

Najlepiej oznakowane są tereny górskie, a na nizinach obszary parków narodowych. Tam różne szlaki łączą się ze sobą, tworząc cały system, umożliwiający dojście do ciekawszych obiektów z wielu stron.

Jest zasadą, że na czerwono oznacza się szlak główny. W ten sposób wytyczone są 3 szlaki, idące wzdłuż prawie całej południowej granicy Polski. Są to: główny szlak sudecki im. M. Orłowicza, prowadzący od Świeradowa do Paczkowa (na jego przejście potrzeba ok. 18 dni), szlak zachodniobeskidzki od Ustronia do Krynicy i wschodniobeskidzki z Krynicy do Halicza. Kolor niebieski oznacza szlaki łącznikowe, dochodzące do głównego, przeważnie dosyć długie. Szlaki zbiegają się w węzłach, gdzie na drogowskazach podawana jest odległość, a w górach – czas potrzebny do jej przebycia. Sporo szlaków jest dokładnie opisanych w przewodnikach poszczególnych regionów. Dotychczas brak jest jednak wydawnictwa bardzo przecież potrzebnego – atlasu szlaków turystycznych Polski. (ap)

60 lat niepodległości Polski (5)

SPOIWO I DROŻDŻE

JERZY MAJKA

Nie tylko Polska odzyskała w 1918 r. niepodległość. Pojawiła się też w tym czasie na mapie Europy: Czechosłowacja, Finlandia i kilka innych państw. Ale tylko nasza droga do „wybicia się na niepodległość" prowadziła przez trzy powstania narodowe, kilka powstań dzielnicowych, przez napoleońską epopeję, węgierską Wiosnę Ludów, barykady Komuny Paryskiej, rewolucję 1905 roku, walkę Legionów w czasie I wojny światowej, udział Polaków w Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i wreszcie Powstania: Wielkopolskie i Śląskie lat 1918–1921. Bez przesady można powiedzieć, że w ciągu całego okresu rozbiorów nie było ani jednego pokolenia Polaków, które pogodziłoby się z utratą niepodległości. Każde zapisywało się w historii ofiarą krwi i życia.

Co o tym zadecydowało, co wpłynęło na taką postawę naszego narodu?

Trudno dać jednoznaczną odpowiedź. Historycy doszukują się różnorodnych przyczyn. Jedną z nich, siłą pobudzającą żywotność narodu, była z wszelką pewnością polska kultura. Myślę przede wszystkim o kulturze artystycznej. Pieśni i utwory literackie przekazywane z pokolenia na pokolenie, przypominające dni dawnej chwały, oddające hołd bohaterom, zagrzewające do nowej walki – były jakby drożdżami przyspieszającymi proces kształtowania się świadomości nowoczesnego narodu polskiego. Były jednocześnie spoiwem przenikającym ustanowione przez zaborców granice dzielące ziemie polskie, nie dopuszczającym do podzielenia narodu.

Procentowała wysoko w latach rozbiorów kultura Polski szlacheckiej, która dwukrotnie przeżywała swój złoty wiek – w czasach Odrodzenia i Oświecenia. Jej siła oddziaływania wykraczała wówczas daleko poza etnicznie polskie ziemie, promieniowała na dwory szlachty litewskiej i ruskiej, przyspieszając jej polonizację, pozbawiając w istocie rzeczy oba te narody warstw wykształconych. Ale wśród Polaków utrwalała przekonanie o wielkości Polski, o nadzwyczajności polskiego narodu.

Niektórzy historycy oceniali ostatniego polskiego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, jako władcę zniewieściałego, który wolał się sztukom poświęcić niż rozwiązywać złożone problemy polityczne. Był to sąd podwójnie krzywdzący. I od polityki on nie stronił, i przyczyniając się do rozkwitu sztuk i nauk w ostatnich latach przed utratą niepodległości – pomnożył kapitał, który pomógł narodowi przetrwać lata niewoli. Bo to poczucie wyższości kulturalnej przeżyło nie tylko czasy, w których miało realne pokrycie, ale i upadek szlacheckiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. I choć ta sarmacka megalomania narodowa służyła również nie najszlachetniejszym celom, czasami była hamulcem postępu, nie można odmówić jej zasług w tym, że przetrwaliśmy i germanizację, i rusyfikację. „*Być podbitym i zachować poczucie wyższości nad zwycięzcą* – pisze Ryszard Wojna w swojej „Rozmowie z ojcem" – *to najbardziej kategoryczna forma odrzucania istniejącego stanu rzeczy. To stałe przypomnienie o nakazie oporu.*"

Dzieła kultury polskiej, które zabraliśmy ze sobą w niewolę, decydowały o odmienności naszej sytuacji od Czechów np. czy Finów, podbitych przecież przez te same mocarstwa. Ich narodowe kultury zaczęły się odradzać dopiero w połowie XIX wieku.

Lata rozbiorów stworzyły niekorzystne warunki dla dalszego rozwoju kultury polskiej, ale nie były w stanie ani zahamować, ani przeszkodzić kolejnym okresom jej rozkwitu. Sztuka zagrzewała do walki, walka rodziła nowych twórców i nowe dzieła.

Na „Panu Tadeuszu" – „sielskiej poemie" Adama Mickiewicza, której pierwodruk ukazał się w 1834 roku w Paryżu, wychowało się wiele pokoleń młodych Polaków. Jest to bowiem książka niezwykła, nie tylko z racji wysokiego kunsztu literackiego, ale przede wszystkim ze względu na rolę, jaką pełni w tradycji naszego narodu, począwszy od XIX wieku, do dziś.

O ogromnej popularności poematu świadczyć może ilość wznowień, których od roku 1945, do chwili obecnej było aż 61, o łącznym nakładzie 4.862.300 egzemplarzy. Ostatnie jego, bibliofilskie wydanie ukazało się w roku bieżącym. Zabrał je ze sobą w kosmiczną podróż pierwszy polski kosmonauta – mjr Mirosław Hermaszewski. Przed kilkoma zaś miesiącami w „Muzeum Literatury" w Warszawie otwarto piękną wystawę pt. „Pan Tadeusz", z której pochodzi ta oto, pokazana na zdjęciu scena uroczystości zaręczyn Tadeusza i Zosi. (tem)

Fot. K. Adamowski

W zależności od tego, w którym z zaborów pojawiają się lepsze warunki, ośrodki promieniujące polską kulturą przemieszczają się z Warszawy i Wilna do Poznania, z Poznania do Krakowa i Lwowa, stamtąd znów do Warszawy. Ale najwięcej swobody posiadają twórcy na emigracji. Z okresem Wielkiej Emigracji po Powstaniu Listopadowym wiąże się np. rozkwit polskiego romantyzmu. Wtedy powstaje „Pan Tadeusz" i III część „Dziadów" Mickiewicza.

Wieszcz marzy o tym, aby jego książki „zbłądziły pod strzechy". Pragnie, by jego poezja budziła do walki i jednoczyła cały naród. Wówczas jest jeszcze za wcześnie – spełni się to marzenie dużo później. Ale 50 lat potem trylogia Sienkiewicza jest czytana i w mieście, i na wsi, przyczynia się do rozbudzania świadomości narodowej wśród ludu. W tym samym kierunku pracują działacze oświatowi, jak np. Konrad Prószyński-Promyk, który na wsi rozprowadził setki tysięcy egzemplarzy swego elementarza. Rewolucja 1905 roku przyspiesza jeszcze docieranie kultury narodowej do mas robotniczych i chłopskich, a to z kolei – narastanie nastrojów wyzwoleńczych w całym narodzie.

Stała się więc kultura polska drożdżami patriotycznych uczuć i postaw. Jest spoiwem, które przenika nie tylko granice, ale i bariery klasowe.

Zdobywa sobie też międzynarodowe uznanie, wyprzedzając powstanie niepodległego państwa polskiego. Na przełomie XIX i XX wieku mówi się za granicą o polskich naukowcach i twórcach, nikt nie przypisuje ich już do Rosji, Niemiec czy Austrii. W 1905 roku Sienkiewicz otrzymuje Nagrodę Nobla jako polski pisarz.

Przyszedł rok 1918. Nic nie stoi na przeszkodzie, by po polsku mówić, po polsku tworzyć, po polsku czytać i śpiewać. Jednym z pierwszych patriotycznych zadań staje się organizowanie szkół. „*Wyrażenie: tworzyliśmy szkoły* – wspomni później urzędnik ówczesnego ministerstwa oświaty – *jest (...) nieścisłe, bo szkoły tworzyły się same. Społeczeństwo ogarnął istny szał organizowania szkół.*" W rezultacie zmniejszać się zaczął analfabetyzm. W 1921 r. jedna trzecia całego społeczeństwa była analfabetami, w dziesięć lat później nastąpił spadek do jednej piątej. Wprowadzony został obowiązek szkolny, ale nie był on konsekwentnie realizowany. Brakowało szkół i nauczycieli. Ponadto trójstopniowa szkoła powszechna uniemożliwiała przeważającej części dzieci chłopskich dalsze kształcenie.

Rozwinęło się szkolnictwo zawodowe oraz wyższe. W roku akademickim 1935/36 na 1000 mieszkańców przypadało w Polsce 1,4 studenta, tyle co w Anglii i we Włoszech, więcej niż np. w Niemczech. Obrazuje to jak wielki wysiłek został dokonany w borykającym się z porozbiorową spuścizną kraju. Wykształcenie w szkołach średnich i wyższych własnej inteligencji odegrało też dużą rolę w rozwoju świadomości narodowej.

W twórczości literackiej, muzycznej, teatralnej pojawiły się dziesiątki wielkich nazwisk pisarzy, kompozytorów, wirtuozów i aktorów. Bez tych nazwisk o ileż uboższe byłyby dziś nasze biblioteki i spisy lektur, repertuary filharmonii i teatrów, o ileż uboższa byłaby nasza kultura. W 1924 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymał Władysław Reymont. W nauce międzynarodową sławę zdobyły polskie szkoły matematyczno-logiczne oraz dorobek w dziedzinie filozofii i nauk historycznych. Były to te dziedziny wiedzy, które nie wymagają kosztownie wyposażonych pracowni. Wychodzące w Warszawie czasopismo „Fundamenta Mathematica" zdobyło sobie miano jednego z najpoważniejszych międzynarodowych periodyków matematycznych.

W latach międzywojennych nastąpił znaczny rozwój polskiej literatury rewolucyjnej. Nawiązywała do tradycji literatury radykalnej społecznie, do twórczości Andrzeja Struga, Wacława Sieroszewskiego i Stefana Żeromskiego. Do najwybitniejszych nazwisk tego kierunku, krytykującego stary i walczącego o nowy ład społeczny, należeli: Władysław Broniewski, Bruno Jasieński, Pola Gojawiczyńska, Leon Kruczkowski, Wanda Wasilewska. Ich twórczość wywierała wpływ na kształtowanie się świadomości mas pracujących, ułatwiła później wielu Polakom trudne rozrachunki, przed którymi stanęli po klęsce wrześniowej.

Własne, niepodległe państwo stało się dla kultury polskiej tym, czym dla człowieka jest powietrze i woda. Rozwój twór-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

INTERKOSMOS

Żebyście wiedzieli jak pachnie Ziemia...

Zaczęło się nad Zatoką Gwinejską. Daleko, kilka tysięcy kilometrów od miejsca, gdzie ich oczekiwano. Po precyzyjnych wyliczeniach przekazano na pokład rozkaz włączenia silnika hamującego. Od tej chwili całą operację przejęły automaty. Zejście z orbity, odrzucenie części orbitalnej i agregatowej, a następnie wejście w atmosferę. Ta część lotu robi na kosmicznych podróżnikach największe wrażenie. Po dniach nieważkości wraca ciężar, i to z siłą ogromną. Wgnieceni w fotele, widzą przez iluminator szalejące płomienie otaczające lądownik. Tak działa opór powietrza na pędzący z ogromną prędkością statek. Z zewnątrz podobny jest wtedy do ognistej kuli. Grozy dopełnia brak łączności. Fale radiowe nie mogą sforsować ognistej otoczki. Podróżnicy są jednak na to wszystko przygotowani, ale chociaż wiedzą, że tak ma być, że to „normalne" – odczuwają niepokój. Czy otworzy się spadochron? Czy nie zawiedzie automatyka. To zwykłe, ludzkie uczucia... szarpnięcie. Prędkość gwałtownie maleje, znikają płomienie, jest łączność. Można odetchnąć, najgorsze za nimi...

A tu, na Ziemi, oczekują ich przyjaciele, reporterzy i różne służby naziemnej obsługi. Ale pierwsi, którzy ich dostrzegą, to lotnicy oczekujący ich w... powietrzu. Radiolatarnia pokładowa lądownika pozwala precyzyjnie zlokalizować nadlatujący z kosmosu lądownik. Jest! Mały punkcik w obłokach. Punkcik opada powoli. Po chwili można już rozróżnić kolorowy spadochron i unoszący się pod nim statek. Ostatni moment, tuż nad powierzchnią ziemi. Tryskają strugi ognia, to działają silniki rakietowe miękkiego lądowania i... tuman pyłu wzbija się do góry. Wylądowali! Tak wracali z kosmosu ostatni jego bohaterowie – Piotr Klimuk i Mirosław Hermaszewski.

Wylądowali na równym jak stół polu kukurydzy kołchozu „Rostowski". Nim zdążyli wyjść z lądownika, wokół oczekiwała ich już spora grupa przyjaciół. Są również dziewczęta z kołchozu. Jak każe gościnność, chlebem i solą witają niezwykłych przybyszów. W rękach kosmonautów pojawiają się kwiaty. Trzaskają migawki aparatów fotograficznych. Wzruszony Hermaszewski wącha róże i mówi: „Jak pięknie pachnie. Żebyście wiedzieli jak pachnie Ziemia".

Obsługa medyczna dość długo usiłuje „uprowadzić" kosmonautów do śmigłowca. Zgodnie z tradycją obydwaj składają podpisy na zwęglonej osłonie termicznej lądownika i... odlatują do Arkałyku. Tu kolejna niespodzianka. Na ich powitanie wyległo całe miasto. Wśród wiwatujących biało-czerwone i czerwone chorągiewki, portrety Edwarda Gierka i Leonida Breżniewa, Hermaszewskiego i Klimuka, transparenty z hasłami: „Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka". W tym spontanicznym powitaniu jest coś więcej niż zwykła sympatia dla bohaterów. Punktem kulminacyjnym powitania jest przyznanie polskiemu kosmonaucie dyplomu honorowego obywatela miasta Arkałyku – stolicy Turgajskiego obwodu. Stąd kosmonauci odlatują do Bajkonuru.

A potem była Moskwa. I znowu serdeczne powitanie, gratulacje za doskonale wypełnioną misję i najwyższe odznaczenia, a wśród nich tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, który osobiście wraz ze Złotą Gwiazdą i Orderem Lenina wręczył polskiemu kosmonaucie Leonid Breżniew. Obydwaj kosmonauci otrzymali również polskie odznaczenie – Order Krzyża Grunwaldu I klasy.

Na konferencji prasowej, jeszcze w Bajkonurze, Mirosław Hermaszewski powiedział m. in.: „Lot pozostawił niezatarte wrażenia. Pamiętam go jak gdyby był zarejestrowany na taśmie magnetycznej..." Pamiętać go będziemy również my, nie zapomną o nim także następne pokolenia. Lot pierwszego Polaka w kosmos przejdzie do historii największych osiągnięć naszego narodu. Hermaszewski pierwszy otworzył polskie drzwi w kosmos, drzwi do przyszłości ziemskiej cywilizacji. Będzie on również pięknym dowodem przyjaźni i braterskiej współpracy socjalistycznej wspólnoty.

ST. BOROWIECKI

JAK BYĆ DOROSŁYM?

ANETA uważa, że jej dorosłość zależy... od „widzimisię" mamy – jak mama coś chce od Anety, to mówi jej, że jest dorosła, a jak Aneta chce uzyskać od mamy pozwolenie na coś, np. na wyjazd z grupą koleżanek i kolegów na spływ kajakowy, to mama mówi wtedy, że jest jeszcze dzieckiem i nie pozwala. Aneta jest tym okrutnie oburzona. Tym bardziej, że miała sporą nieprzyjemność gdy raz, dla zabawy – jak twierdzi, zapaliła papierosa. Mama Anety sama pali, więc Aneta chciałaby, żeby i jej było wolno być dorosłą, chociaż... w czasie wakacji.

PIOTREK z kolei prezentuje pogląd, że błędem jest, iż wielu jego kolegów usiłuje naśladować dorosłych. Jest zdania, że nie wszystko, co robią dorośli jest takie świetlane. Np. dawanie napiwków. Piotrek uważa, że jest to oburzające, a wśród jego kolegów panuje moda na napiwki; taki... szpan. Ojciec Piotrka też daje napiwki, ale Piotrek chce być inny.

Listami Anety i Piotra rozpoczęliśmy w 75 numerze „Świata Młodych" z dnia 29 czerwca br. nową dyskusję. Jej hasło brzmi: „JAK BYĆ DOROSŁYM?". Dzisiaj – pierwsze wypowiedzi, jakie na nią nadeszły:

BRAK ZAUFANIA – TU, BRAK ZAUFANIA – TAM

Rodzicom najwygodniej jest traktować swoje dzieci tak, jak robi to mama Anety – raz jak małe dzieci, raz jak dorosłych. A w nas nie wzbudza to zaufania do nich. Powinni traktować nas poważnie i tłumaczyć, dlaczego na jedno nam pozwalają, a na drugie – nie. W tym miejscu całkowicie zgadzam się z Anetą i żałuję, że nasi rodzice nie przeczytają tych listów.

Ale w innej sprawie Aneta zdenerwowała mnie. Jeżeli przez cały rok zachowuje się jak małe, nierozsądne dziecko (chociażby ten wybryk z papierosami), to wcale nie dziwię się, że rodzice nie chcą jej teraz puścić bez opieki. Nie mają do niej po prostu zaufania. Jak je zdobędzie, czyli – zmądrzeje, na pewno pozwolą jej jeździć na wakacje z paczką kolegów.

Jarek

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Dla mnie dorosłym jest się wtedy, gdy dobrze wykonuje się swoje obowiązki (obojętnie czy to nauka szkolna, czy praca), gdy potrafi się odpowiadać za własne czyny, gdy umie się zachować w różnych trudnych sytuacjach i odróżniać dobro od zła. Tak jak Piotrek, który nie chce ślepo naśladować dorosłych. Bo ich życie wcale nie jest ciekawe: kręci się wokół pieniędzy i rozbieżności między tym, co mówią, a tym, co robią. Myślę, że gdy człowiek zdaje sobie z tego sprawę, to może powiedzieć o sobie, że jest dorosły.

Osiemnastolatek

WĄTPLIWOŚĆ

I po co ta dyskusja? Gdybyśmy dostali gotową receptę na to, jak być dorosłym, to owszem, ale tak? Aneta i Piotrek użalali się na swoich rodziców (obydwoje mają trochę racji), ale to przecież nic w naszej sytuacji nie zmieni. Choćbyśmy nie wiem ile o dorosłości naszej się nie rozpisywali, to i tak jesteśmy jeszcze dziećmi. Trochę starszymi od przedszkolaków, ale dziećmi i do dorosłości jeszcze nam bardzo daleko. A gdy naprawdę dorośniemy, to zapomnimy, co nam dała ta rozmowa za pośrednictwem gazety. Dla mnie dorosłym jest się wtedy, gdy skończy się studia, rozpocznie pracę zawodową, a jeszcze do tego odpowiada za własne dzieci. Po co więc dyskutować na tak odległy temat?

„Mirka"

DOBRZE JEST JAK JEST

Aneta jeszcze nieraz znudzi się swoją dorosłością i zatęskni do swobodnego, pełnego nadziei na przyszłość młodzieńczego życia. Naprawdę nie ma o co walczyć i narzekać na mamę! Ja sama mam 15 lat, ale już teraz zastanawiam się, czy przypadkiem nie marnuję tego czasu, który mi dano i warunków, w których ktoś inny troszczy się o mnie, odpowiada za mnie. To przecież wygodne.

Hanka

NIEPOTRZEBNY STRACH

Myślę, że mama Anety przestraszyła się towarzystwa chłopców na tym spływie. To jest właśnie najbardziej denerwujące – że rodzice myślą zupełnie inaczej niż my, widzą tylko seks i jakieś najgorsze rzeczy, a nie wierzą w nasze koleżeństwo i przyjaźń. Że podejrzewają nas o to, co złe. Albo może inaczej – że boją się o to, aby nam się przypadkiem coś złego nie stało. A jest to niczym nieuzasadniony strach, w końcu swój rozum mamy. I tylko kłopoty z tego powodu i nieporozumienia. Których przecież można by uniknąć!

Jurek

ZDZIWIENIE

Nie rozumiem, co Piotrek chce od swego ojca. W końcu chciał dla niego dobrze, chciał załatwić ważną (myślę) dla Piotrka sprawę. A ten zamiast mu podziękować, to jeszcze się skarży. Zupełnie go nie rozumiem. Albo jest on nienaturalnym wręcz idealistą, albo zupełnym dzieckiem, które nic a nic nie rozumie.

Małgośka

A co myślisz Ty?

- Czy zgadzasz się z Małgośką, która uważa, że z Piotrka jest dzieciuch, czy z „Osiemnastolatkiem", który jest zdania wręcz przeciwnego?
- Czy uważasz, że rację ma „Mirka", która sądzi, że dorosłość jest równoznaczna z momentem podjęcia pracy zawodowej, czy masz jakieś inne w tej sprawie zdanie? Jakie?

Zastanów się, pogadaj z koleżankami, z kolegami. Spróbuj odpowiedzieć na takie pytania:

- Czy dorosłości można się nauczyć? Jeśli tak – to jak?
- Czy bunt przeciw dorosłym to dobra metoda tej nauki? A może znasz lepszą – jaką?
- Czy sądzisz, że sam jesteś dorosła(y)? Jak to osiągnąłeś, albo – jak chciałbyś to osiągnąć?

A jak się już zastanowisz, usiądź i napisz do nas list. Z niecierpliwością czekamy na Twoją wypowiedź w naszej nowej klubowej dyskusji. Nie zapomnij zaznaczyć na kopercie jej hasła – **„Jak być dorosłym?"**

KLUB NASTOLATKÓW

KOLONIJNE ŻYCIE

Wczesne wstawanie, wspólne posiłki, łazikowanie po okolicy, a wieczorem – ognisko. Normalne kolonijne życie.

Tegoroczne kolonie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci z Warszawy zorganizowano w Skarżysku Kamiennej. Dom, w którym zamieszkali, znajduje się na skraju miasta. Niedaleko więc do lasu, nad rzekę. A jak pogoda brzydka, to do kina można podjechać autobusem. Nikt się tutaj nie nudzi, czas więc leci szybko. Niestety już za kilka dni trzeba będzie się rozstać. A szkoda... (ach)

Fot. **Leszek Adamski**

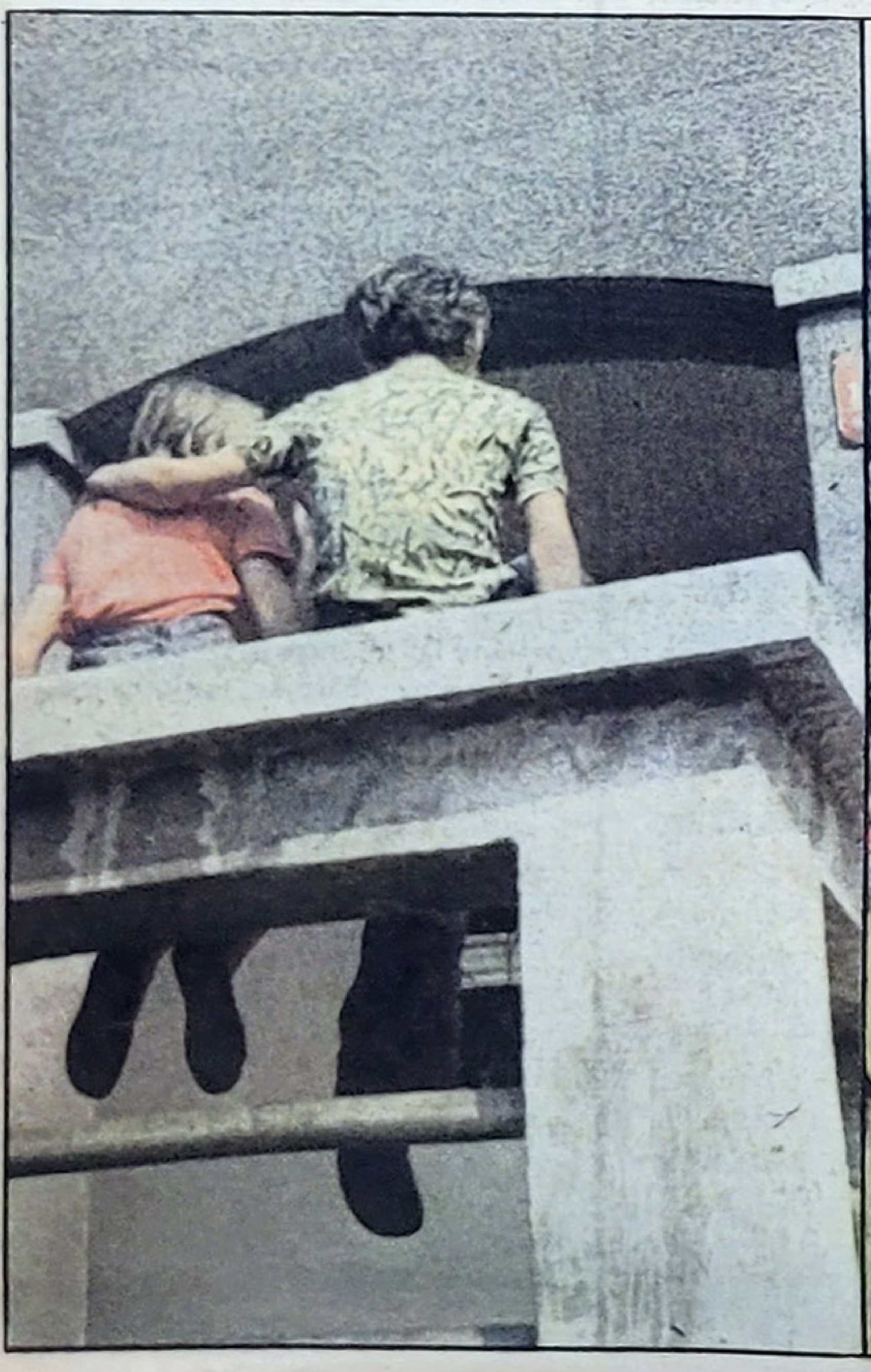

Specjalnie dla „Świata Młodych"

Mariusz Kukliński pisze z Centrum

Kierowania Lotem Kosmicznym pod Moskwą

UŚMIECHNIĘTY KOSMONAUTA

Kiedy ta korespondencja dotrze do czytelników „Świata Młodych", wyprawa radziecko-polskiej załogi „Sojuza 30", która późnym wieczorem 28 czerwca została powitana kosmicznym chlebem i solą, przez mieszkańców zespołu orbitalnego „Salut 6 – Sojuz 29", dobiegnie już końca. O tym, co dzieje się na bieżąco na pokładzie, codziennie donoszą gazety. Ja chciałbym podzielić się z czytelnikami „Świata Młodych" osobistymi wspomnieniami związanymi z lotem pierwszego kosmonauty, na skafandrze którego widniał napis „Polska".

Kosmiczny dom

Co to jest stacja orbitalna? Przewodniczący Rady Interkosmos przy Akademii Nauk ZSRR, prof. Borys Pietrow nazywa ją zarazem kosmicznym domem i kosmicznym laboratorium. Domem – bo zapewnia ona wszelkie warunki konieczne do tego aby człowiek mógł w niej mieszkać i całymi miesiącami wydajnie pracować. W kosmosie nie ma przecież niezbędnego do życia powietrza, ani wody. Trzeba je zabierać w zbiornikach z Ziemi (w ostatnich „Salutach" odzyskuje się też parę wodną, którą wydziela organizm człowieka). O „Salutach" mówi się, że są one kosmicznymi laboratoriami, ponieważ znajduje się w nich od 1,5 do 2 ton aparatury naukowo-badawczej. Pozwala ona badać nie tylko naszą planetę, ale i gwiazdy w sposób, który jest niemożliwy do przeprowadzenia przez obserwatoria astronomiczne na Ziemi, ponieważ część promieniowania odległych gwiazd jest pochłaniana przez ziemską atmosferę.

W pierwszej stacji orbitalnej pracowało 3 kosmonautów, następnie w kolejnych – po dwóch. W „Salucie-6" może ich pracować czterech, ponieważ różni się on zasadniczo od swych poprzedników.

Możemy przedstawić stacje orbitalne – oczywiście w wielkim uproszczeniu – jako pomieszczenie wielkości wagonu, ważące na Ziemi ok. 19 ton. „Wagon" ten miał uprzednio tylko jedne „drzwi", za pomocą których łączyła z nim swój statek kosmiczny przybywająca załoga. Przez to połączenie przechodziła ona na pokład stacji orbitalnej. Umieszczony na okołoziemskiej orbicie jeszcze w ub. roku „Salut-6" ma po raz pierwszy tych „drzwi" dwoje – z przodu i z tyłu. Wymagało to dokonania poważnej przebudowy, ale korzyści, jakie w ten sposób osiągnięto, są bardzo istotne.

Dwa statki – dwie załogi

Dzięki nowym rozwiązaniom na pokładzie stacji orbitalnej mogą pracować dwie załogi przybywające dwoma statkami kosmicznymi – „Sojuz". Takim właśnie drugim statkiem przylecieli do „Saluta-6" Mirosław Hermaszewski i Piotr Klimuk oraz ich poprzednicy – W. Dżanibekow i O. Makarow oraz J. Gubariew i V. Remek. Dzięki drugim „drzwiom" może łączyć się ze stacją orbitalną – nie zmuszając jej mieszkańców do oswobodzenia pierwszego „wejścia" również „kosmiczna ciężarówka" – bezpilotowy statek kosmiczny „Progress", dostarczający żywność, powietrze, wodę, różnorodne urządzenia oraz paliwo do silników stacji orbitalnej, która dzięki temu może dłużej utrzymywać się nad Ziemią. Dłużej mogą dzięki temu pracować i sami kosmonauci, bo kiedy jest im coś potrzebne, mogą poprosić aby przysłano to z Ziemi, bez konieczności przerywania badań.

Korzystanie z najlepszych doświadczeń

W r. 1967 Związek Radziecki zaproponował krajom socjalistycznym, aby również ich przedstawiciele wzięli udział w lotach kosmicznych na pokładzie radzieckich statków kosmicznych i stacji orbitalnych. Zawarto w tej sprawie międzynarodowe porozumienie. Miało ono wielkie znaczenie dla krajów socjalistycznych, ponieważ Polski, Czechosłowacji czy NRD nie stać na samodzielne budowanie rakiet kosmicznych czy stacji orbitalnych, a dzięki porozumieniu kosmonauci z krajów socjalistycznych mogą korzystać – nieodpłatnie – nie tylko z radzieckich rakiet, statków kosmicznych i systemów kierowania lotami, lecz także z doświadczenia radzieckich specjalistów, a trzeba powiedzieć, że jest to doświadczenie najbogatsze w świecie. To przecież właśnie w ZSRR rozpoczęto badania kosmosu.

Równocześnie polskie placówki naukowe przygotowały program badań i doświadczeń, które wykonał w stacji orbitalnej polski kosmonauta nr 1. Instytut Fizyki Polskiej Akademii Nauk przygotował kwarcową ampułkę z mieszaniną pierwiastków – rtęci, kadmu i telluru. Na „Salucie" mieszanina ta została stopiona jak krem z tortu w elektrycznym piecu. Na tej podstawie naukowcy poznają później wpływ braku ciążenia – istniejącego na Ziemi nieustannie – na kształt kryształów i mieszanie się stopów, które na Ziemi – ponieważ jeden z ich składników jest lżejszy od pozostałych – rozwarstwiają się, podobnie jak w „śmietanie". Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej, gdzie bada się lotników, opracował program doświadczeń, które miały wykazać, jak pobyt w kosmosie wpływa na organizm człowieka, zaś Instytut Geodezji i Kartografii w Warszawie przygotował plan fotografowania Polski, a także ważnych dla polskiej floty rybackiej części oceanów. Na podstawie takich fotografii, wykonywanych ze stacji orbitalnej można m. in. wskazać, gdzie powinny pływać statki rybackie, żeby powróciły z pełnymi sieciami.

Dzień startu

Nadszedł dzień startu rakiety unoszącej kosmonautów – radzieckiego i polskiego. To historyczne dla nas wydarzenie oglądałem z odległości około 4... tysięcy kilometrów, a mimo to widziałem każdy szczegół. Wraz z innymi polskimi dziennikarzami obserwowałem je na ekranach telewizyjnych w Centrum Kierowania Lotem pod Moskwą, dokąd docierało również każde słowo wypowiadane przez załogę „Sojuza 30".

Tuż przed tym jak wielka rakieta wzniosła się w górę, poinformowano, że puls dowódcy – Piotra Klimuka wynosi 93 uderzenia na minutę i że oddycha on 22 razy na minutę. Puls Mirosława Hermaszewskiego bił 83 razy na minutę. Oddychał on 20 razy na minutę. Oznaczało to, że pierwszy polski kosmonauta nie boi się! A przecież leciał w NIEZNANE.

Na wszystkich obecnych, w tym również na kosmonautach radzieckich wywarło wielkie wrażenie to, że w trudnych chwilach startu Mirosław Hermaszewski uśmiechał się, nawet przekazywał ręką pozdrowienia. Kiedy szybko rusza winda albo z piskiem opon zrywa się z miejsca samochód jesteśmy przyciskani do podłogi lub fotela. Tak działa przyspieszenie. Podczas wznoszenia się rakiety kosmicznej jest ono tak duże, że ważący zwykle 80 kg człowiek ma wtedy wagę ok. 320 kg!

Na spotkanie „Salutowi"

Start w kosmos trwa 560 sekund. Tyle dokładnie czasu mija od chwili, kiedy sta[illegible] odrywa się od Ziemi i wznosi na wysokość ok. 190 km. Tutaj od statku kosmicznego oddziela się ostatni, trzeci człon rakiety nośnej. „Sojuz" pozostaje sam. W tej chwili dzieli go od stacji orbitalnej około 10 tys. km. Wyliczenia co trzeba zrobić, aby drogi „Sojuza" i „Saluta" przecięły się w przestrzeni kosmicznej przeprowadzają, korzystając z szybkich maszyn liczących – komputerów, specjaliści w ośrodku kierowania lotem. Na podstawie wyników tych obliczeń kosmonauci – Piotr Klimuk i Mirosław Hermaszewski najpierw w 6 godzin po starcie, później zaś w około 24 godzin po starcie dwukrotnie włączyli silnik rakietowy „Sojuza". Pod wpływem uderzenia strugi gorących gazów „Sojuz" wzniósł się wyżej i zaczął doganiać stację orbitalną. Kiedy statek kosmiczny znalazł się w odległości już tylko 25 km zaczęła działać „dróżka" radiowa, naprowadzająca „Sojuza". Mimo że pracę przejęły automaty nie zwalniało to od wykonywania obowiązków samych kosmonautów. Każda maszyna może zawieść. Musieli więc oni obserwować pilnie czynności automatów i gdyby one zawiodły, musieliby natychmiast sami przejąć kierowanie, aby nie uszkodzić – np. przez nazbyt gwałtowne zetknięcie – ani statku kosmicznego ani stacji orbitalnej.

Co w tym czasie robili mieszkańcy „Saluta"? To, co zawsze czyni się przed przybyciem gości – dokładnie posprzątali, a następnie przestawili swój kosmiczny dom tak, aby był gotowy na spotkanie „Sojuza". Uczynili to włączając maleńkie silniczki rakietowe, zainstalowane na „Salucie".

O zetknięciu się „Sojuza" z „Salutem" zameldował na Ziemię polski kosmonauta – Mirosław Hermaszewski. Nastąpiło to nad jeziorem Bajkał. W trzy godziny później, kiedy stacja orbitalna z przyłączonym do niej już drugim „Sojuzem" przelatywała nad Polską otwarto klapę, która oddziela „Sojuza" od „Saluta". Korzystając z praw gościa, pierwszy wpłynął – ponieważ w nieważkości kosmonauci „pływają", a nie chodzą – Mirosław Hermaszewski.

Serdeczne powitanie oglądaliśmy w telewizji. Kosmonauci radzieccy mieszkający wówczas już 2 tygodnie w „Salucie" podarowali na powitanie gościom między innymi maskotkę olimpiady która w r. 1980 odbędzie się w Moskwie – pluszowego misia oraz laleczki „matrioszki".

Mogę zdradzić, że również i polski kosmonauta miał ze sobą maskotkę. Była to lalka jego 3-letniej córeczki Emilki, a także – to niespodzianka – „Pana Twardowskiego", który podobno bywał na Księżycu.

MARIUSZ KUKLIŃSKI

Fot. CAF

WSZYSTKIE KWIATY POLSCE

„Wszystkie Kwiaty Polsce", to nazwa zadania, które Studio „PLUS" ogłosiło w dniu wczorajszym. Jak łatwo się (i z hasła, i z daty) domyśleć, najbliższy tydzień kluby podwórkowych przyjaciół powinny poświęcić przygotowaniem do Lipcowego Święta, do urodzin naszej Ojczyzny.

Ponieważ będziemy je obchodzić w roku ważnych dla naszego narodu rocznic historycznych, warto niektóre z nich bliżej sobie przypomnieć. Szef proponuje, abyście zorganizowali naukową ekspedycję historyczną, w czasie której zbadacie dzieje jakiegoś wycinka Waszego otoczenia na przestrzeni ostatnich 60 lat – losy jakiegoś pojedynczego człowieka, dzieje miasta, ulicy, domu może, jakiejś instytucji. Odszukajcie również w Waszym najbliższym otoczeniu byłych ZMP-owców, spotkajcie się z nimi, dowiedzcie się jak wyglądało życie tej organizacji, co w niej robili, co przeżyli ciekawego i pasjonującego. Zastanówcie się również nad tym, w jaki sposób Wasz klub uczci dzień 22 Lipca – może wykonacie jakąś pożyteczną na Waszym podwórku czynność, może zorganizujecie coś, co sprawi przyjemność innym...

Kolejne wakacyjne zadanie Studio „PLUS" ogłosi w przyszły piątek, **21 lipca, o godz. 15.30, w programie II Polskiego Radia**. Streszczenie tego zadania ukaże się natomiast w „Świecie Młodych" nie, jak zapowiadaliśmy, w przyszłą sobotę, ale dopiero w przyszły wtorek, tj. 25 lipca.

(ak)

REDAKCYJNA POCZTA

Wszystko – od Was zależy...

Piszę w sprawie listu „Zenuski" zamieszczonego w „Listy SM". Zenusko! Problem Twój i Twoich koleżanek wydaje mi się zbyt banalny. Piszesz, że chłopcy dokonali podziału dziewcząt, na atrakcyjne i nieatrakcyjne. Nie powinnyście robić z tego tragedii. Sądząc z Twojej wypowiedzi na ten temat pragniesz być zauważana przez chłopców i pragniesz chłopięcej przyjaźni. Kolonie są do tego najlepszym miejscem i trzeba to wykorzystać, więc skoro będziecie razem spędzać wakacje, musicie zachowywać się najnormalniej na świecie. Śmiejcie się, rozmawiajcie, korzystajcie swobodnie z wolnego czasu i nie hołdujcie „piątkom". Nie będziecie przecież same. Zawrzecie nowe przyjaźnie z dziewczętami, a może i z chłopcami. Każda z Was może się wykazać swoimi umiejętnościami, np. może któraś z Was gra znacznie lepiej w koszykówkę niż jakaś „piątka", ponadto z uśmiechem, pogodą i dobrym żartem możecie być bardziej zauważane niż miłosińskie „piątki" – to bardzo ważne. Przede wszystkim nie zwracajcie uwagi na pogardliwe spojrzenia i docinki Waszych kolegów – oni to robią dla „piątek" chcąc im pokazać, że na żadnej z Was im nie zależy. Może wkrótce sami zauważą, że jesteście równymi dziewczynami, z którymi można przysłowiowo „konie kraść", no ale to wszystko zależy tylko i wyłącznie od Was samych. Jeśli chcecie być zauważane, musicie zdobyć się na ten dość trudny krok. Chcę jeszcze powiedzieć, żebyście nie robiły nigdy min niemądrych, opuszczonych dziewcząt. Nie wstydźcie się towarzystwa chłopców. Myślę, że jeśli zastosujesz się wraz z koleżankami do moich rad, osiągniecie wielki sukces. Życzę powodzenia!

Aśka z Wrocławia

Kto do nich napisze?

Niedawno spotkałem przy Kopalni Soli w Wieliczce wycieczkę pionierów z ČSRS. Jeden z chłopców prosił mnie, abym przekazał ich adres do młodzieżowej gazety, gdyż pragną nawiązać kontakt z jakąś drużyną harcerską. Spełniając prośbę naszych przyjaciół, podaję adres pionierów z Českich Budějovic, zachęcając zainteresowanych tą propozycją do nawiązania przyjaźni. A oto adres: PO Táborité 9 PS pri ZDS Gottwaldowa ČS 370 01 České Budějovice ČSRR.

Paweł

Chcę grać w „nogę"!

Mam lat 15 i mimo że jestem dziewczyną, bardzo lubię piłkę nożną. Moim marzeniem jest grać w jakiejś reprezentacji. Nie wiem tylko, gdzie mogłabym się zgłosić. Chciałam zapisać się do jakiegoś dziewczęcego klubu piłkarskiego. Proszę więc o adres.

Basia z Warszawy

OD REDAKCJI: Podajemy Ci adres mistrza Polski w piłce nożnej dziewcząt: Robotniczy Klub Sportowy „OKĘCIE" Warszawa, ul. Hynka (róg Radarowej).

„Śląsk" ma już 25 lat

PO PROSTU LUBIĘ TAŃCZYĆ...

Z panem Zbigniewem Stabrylą, solistą Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk", spotkałam się o godz. 14.00. Był już po zajęciach z klasyki, na których ćwiczyli ewolucje taneczne i skoki oraz po pierwszej części zajęć z choreografem, panią Elwirą Kamińską. Pod okiem pani profesor przyswajali sobie elementy nowego tańca, który w przyszłości wejdzie do repertuaru zespołu.

Po przerwie obiadowej zaczynają się kolejne zajęcia. Przez trzy godziny grupa taneczna szlifuje bieżący repertuar. Przygotowują tzw. podstawki, polegające na wypełnieniu w układach tanecznych miejsc tych kolegów, którym kontuzja lub choroba nie pozwoli wystąpić w najbliższym koncercie. Takie „latanie dziur" nie jest mile przyjmowane przez członków zespołu. Czasami bowiem bywa tak, że muszą zmieniać pozycje, na których zwykle tańczą i do których są przyzwyczajeni. Nie jest to, jak się okazuje, bez znaczenia. Bo jeżeli tańczącemu stale w prawym rogu sceny wypada nagle tańczyć w lewym rogu, wówczas niektóre ewolucje wypadają na przeciwną rękę i nogę, co często równoznaczne jest z ich ponownym uczeniem się.

A co dzieje się wówczas, gdy któryś z tancerzy nabawi się kontuzji na scenie?

– Wtedy – mówi pan Zbyszek – trzeba starać się jak najszybciej wypełnić lukę, by widz nie zauważył tego, co się stało. Niejednokrotnie też takie przymusowe zajścia ze sceny podyktowane są usterkami technicznymi, gdy np. tancerce opadnie fartuch, zgubi korale lub nakrycie głowy. Sprawnie zrobiona przez najbliższe pary „zasłonka" pozwala szybko wycofać się za kulisy bez zakłócenia układu i tempa tańca.

Wyjątkowy dzień?

Dopiero późnym popołudniem zakończy się dzień pracy Zbigniewa Stabryli i jego kolegów. Czy to znaczy, że trafiłam na wyjątkowy dzień, w którym ze względu na bliski termin koncertu, zajęcia trwają dłużej niż zwykle? Jest to typowy rozkład dnia pracy. Tylko w sobotę kończy się wcześniej, bo o godz. 13.00. Gdybym natomiast rzeczywiście trafiła nietypowo, zobaczyłabym w sali prób grupę ćwiczącą dodatkowo, po kolacji.

Czasu wolnego nie mają zbyt wiele. Bo jeżeli nawet między zajęciami znajdzie się godzina przerwy, to nie bardzo wiadomo, co z nią zrobić. Natomiast po pracy, która trwa od 9.30 do 18.00 są tak wyczerpani, że każdy z nich zadowala się kolacja, telewizja lub książka.

Publiczność, światła i odpowiednia oprawa

– Zawsze podczas serii koncertów – opowiada pan Zbyszek – nie jestem zadowolony z trzech pierwszych występów. Wynika to z braku wyczucia, jak rozłożyć siły w czasie tańca i całego programu. Mimo wielu powtórzeń wszystkich tańców w naszej siedzibie – Koszęcinie, nie jesteśmy w stanie ćwiczyć wszystkiego do końca. Między innymi dlatego, że na próbach nie ma takiego obciążenia psychicznego jak na koncercie. Podczas ćwiczeń mogę się pomylić lub odpocząć, gdy jestem bardzo zmęczony. Wszystkie moje niedyspozycje i niedociągnięcia będą wybaczone, bo są to tylko próby. Natomiast na scenie o takich rzeczach nie może być mowy. Trzeba zapomnieć o dolegliwościach i zmęczeniu. Pamiętać należy wówczas tylko o tym, że ma się swoją rolę do zagrania i trzeba to zrobić najlepiej jak się potrafi. Nasz występ oceniany jest przez publiczność bardzo krytyczną, bo nie znającą tych spraw, które wiążą się z ewentualną niedyspozycją tancerza.

Sukces

Było to w Warszawie. Podczas koncertu zaprezentowali z kolegą w tańcu góralskim nową figurę – skoki przez nogę. Nim spróbowali – a właściwie odważyli się pokazać ją publiczności – poświęcali każdą wolną chwilę na jej opanowanie. Nawet w domu, trzymając się jedną ręką stołu, próbowali przeskoczyć przez trzymaną za palce nogę. Potem, gdy już nauczyli się tej figury, wykonali dziesiątki skoków, by przyzwyczaić skaczącą nogę do dużego obciążenia. Wtedy, w Warszawie, wcale nie mieli robić tej figury. Nikt im nie mówił, że muszą. Wprawdzie wszyscy w zespole wiedzieli, że pracują nad nowymi skokami, ale nie orientowali się, czy są one już opracowane do perfekcji. Publiczności nie można pokazać rzeczy nie dopracowanych! Taka jest zasada i dewiza „Śląska".

– Właśnie wtedy – wspomina pan Zbyszek – poczuliśmy że... możemy spróbować. Umówiliśmy się, że jeśli jeden nie wytańczy do końca, drugi zrobi to za niego. Wszystko jednak szczęśliwie się skończyło. We dwójkę wyskakaliśmy do końca 16 skoków w 16 taktach. Oczywiście były oklaski publiczności, gratulacje, uściski zespołu i pani profesor. Na następnych koncertach podzieliliśmy skoki tak, że najpierw skakałem ja, a potem w powtórce kolega, bo w tańcach góralskich zawsze jest „bis". I tak było do czasu, gdy mój partner nie odszedł z zespołu. Po jego rezygnacji musiałem sam skakać podwójnie przez 8 lat. Dzisiaj kontuzja kolana nie pozwala mi na prezentowanie przed publicznością tej trudnej figury.

Wojaże

W ciągu dwudziestu pięciu lat istnienia „Śląsk" stał się znany nie tylko w kraju. Jego występy oklaskiwało 17 milionów widzów w kilkudziesięciu krajach świata na czterech kontynentach. Znakomite recenzje i owacje publiczności po każdym koncercie są miernikiem uznania i popularności, jaką cieszy się w świecie zespół z Koszęcina, a zarazem rekompensatą za ciężką pracę w czasie prób.

Pan Zbyszek tańczy w Śląsku od 11 lat. Zapytany o przeżycia z licznych wojaży, odpowiedział:

– Owszem, dużo podróżujemy. Nie są to jednak, jak wielu ludzi myśli, wyjazdy turystyczne urozmaicone koncertami. Trzeba sobie zdać sprawę z faktu, że każdy impresario na Zachodzie chce mieć z naszych występów jak największe zyski. W praktyce wygląda to tak, że w soboty i niedziele mamy po dwa koncerty, a w dni wolne od koncertów przemieszczamy się autokarem nierzadko o 700–900 kilometrów. Mniej wyczerpujące są wyjazdy do krajów socjalistycznych. Program pobytu jest zawsze tak ułożony, że w dniach, kiedy przenosimy się z jednego miejsca na drugie, nie występujemy. Zawsze też mamy trochę czasu dla siebie i na spotkania z publicznością.

Na koniec zadałam Zbigniewowi Stabryli pytanie, które powinno paść na początku naszej rozmowy: co zadecydowało o wyborze przez niego właśnie tego zawodu?

– Po prostu lubię tańczyć – odpowiedział. – Gdy w 1967 roku pani Kamińska przyjechała zrobić układy taneczne dla zespołu amatorskiego, w którym tańczyłem, zaproponowała mi przejście do „Śląska". Długo nie zastanawiając się spakowałem rzeczy i przyjechałem do Koszęcina, gdzie po zdaniu egzaminu zostałem przyjęty do grona ludzi, którym tak samo jak i mnie taniec daje największe zadowolenie.

Rozmawiała **EWA LISIECKA**

Fot. **archiwum**

Zwyczajna drużyna

Gdy na tzw. łamach gazety pojawi się artykuł o jakiejś drużynie harcerskiej, to na ogół jest to albo utwór opiewający danej drużyny sukcesy i nadzwyczajne osiągnięcia, stawiający ją niejako wszystkim innym za wzór, albo – jest to umiarkowana krytyka, wytknięcie złego postępowania, niezdrowych stosunków, bałaganu itp. Ot, rodzaj ostrzeżenia dla innych – tak postępować nie należy.

I dlatego ja postanowiłem napisać o innej drużynie, zupełnie zwyczajnej, takiej, na cześć której „ochów" i „achów" wznosić nie ma potrzeby, a krytykować też jej nie ma za co. O takiej, jakich najwięcej jest w całej Polsce. Co to wypełnia wszystkie zadania bieżące, robi po trochu wszystko.

Piętnaście kilometrów od Kraśnika leży wieś Moniaki. We wsi jest szkoła podstawowa, a w szkole od kilkunastu lat działa Drużyna Harcerska im. Gen. Waltera, obecnie licząca 50 harcerzy i zuchów. Właściwie są to dwie drużyny, szczep.

Piękne otoczenie szkoły, które z daleka przyciąga wzrok przyjezdnego, zostało zaprojektowane i wykonane właśnie przez harcerzy. Oni też opiekują się pomnikiem z czasów II wojny światowej, który znajduje się na terenie szkoły.

Szczególnie zainteresowała mnie kronika drużyny. Składa się z minimum słów i z maksimum rysunków. Małgosia Stępień, która mi ją pokazywała, opowiadała równocześnie bardzo szczegółowo o wszystkich faktach z życia drużyny, które wydarzyły się w ciągu ostatnich kilku lat. Postacie na rysunkach np. nie są rysowane bez celu. Liczba harcerzy biorących udział w jakiejś uroczystości czy wypełnianiu jakiegoś zadania zawsze zgadza się z liczbą wyrysowanych „ludzików".

Ostatnio drużyna otrzymała serdeczne podziękowania od władz gminnych za aktywną pomoc w czasie kampanii wyborczej do rad narodowych. Inne podziękowanie otrzymali od Społecznego Komitetu Budowy Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka – w wyniku licznych zbiórek surowców wtórnych – zebrali sporo pieniędzy i wpłacili je w całości na fundusz budowy CZD. W ogóle nie pozostają obojętni na żaden apel. Bez żadnych nakazów poświęcili np. wszystkie kolejne niedziele wiosennych miesięcy na pracę, a zarobionymi pieniędzmi zasilili Fundusz Festiwalowy. Mówią, żeby o tym nie pisać, bo na pewno inni wpłacili więcej.

W okolicy wszyscy ich znają. Ciągle coś urządzają, organizują. Jak nie akademia, to wieczornica, a kiedy indziej ognisko, na które z reguły zapraszają wszystkich chętnych. I dużo ludzi przychodzi. Lubią sport, mają zespół piłki nożnej, który wygrywa z piłkarzami z okolicznych drużyn.

Na te wakacje zaplanowali mini-obóz harcerski (na cały turnus nie mogą sobie pozwolić, bo wszyscy potrzebni są w swych domach) oraz kilkudniowe rajdy rowerowe i piesze po własnym województwie oraz sąsiednich. Oczywiście biorą już tradycyjnie udział w NAL – ich specjalnością jest „zielone przedszkole" chwalone bardzo przez wszystkie mamy małych dzieci. Stale współpracują ze ZBoWiD, i w czasie akcji żniwnej pomagają w pracach polowych kombatantom jak również wszystkim starszym rolnikom. Są powszechnie lubiani.

KRZYSZTOF ŻAK

Uwaga na marginesie: Z przyjemnością drukujemy informację o drużynie z Moniaków. Jak wynika jednak z materiału, to wcale nie jest taka sobie zwyczajna drużyna. To bardzo dobra drużyna. „Ochów" i „achów" nie wznosimy, ale jesteśmy zdania, że wiele jest w Polsce drużyn, które od harcerzy z Moniaków mogłyby się sporo nauczyć. Naśladownictwo dozwolone, warto!

REDAKCJA

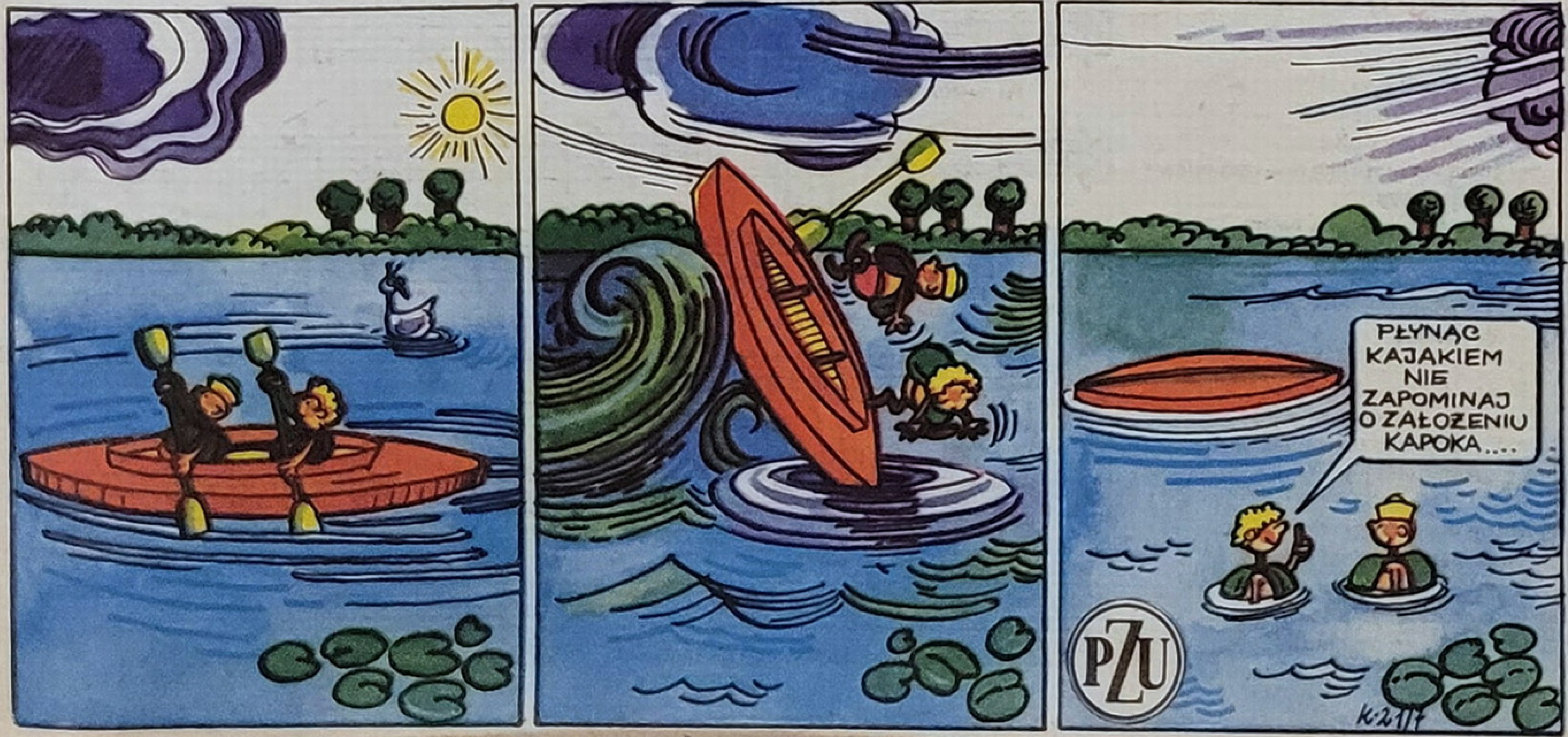

CZYTAMY I W ESPERANTO!

W latach 1945–1978 ukazało się w Polsce blisko 250 tytułów książek esperanckich w łącznym nakładzie ok. 820 tys. egz. Połowę tego stanowią podręczniki i słowniki do nauki języka esperanto, których łączny nakład przekroczył już 400 tys. egz. Pozostałe wydawnictwa to literatura piękna, specjalistyczna, książki o tematyce turystycznej, informatory o Polsce.

Poza Polskim Związkiem Esperantystów książki esperanckie ukazywały się m.in. nakładem takich wydawnictw jak „Wiedza Powszechna", PWN, „Sport i Turystyka", PZWS, „Ossolineum", Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Ośrodek Prasoznawczy w Krakowie, Interpress.

Największą popularność zyskały wznowienia klasyków, m.in. „Faraon" B. Prusa, „Pan Tadeusz" A. Mickiewicza i „Quo Vadis" H. Sienkiewicza. Wydana w 1978 r. „Literatura Antologio" (antologia noweli polskich klasyków) przyczyniła się do dalszej popularyzacji twórczości H. Sienkiewicza, M. Konopnickiej i B. Prusa.

Warto podkreślić, iż poza wspomnianymi książkami wydano także kilka interesujących przekładów z esperanto na język polski. Przede wszystkim warto wspomnieć o pracy popularnonaukowej prof. dra Paula Neergaarda z Danii „Życie roślin" (tytuł oryginału esperanckiego: „La vivo de la plantoj") i Toyofun Ogura „Zagłada Hiroszimy" (tytuł oryginału esperanckiego: „Kun kadavro de l'edzino"). Te i inne przekłady na język polski prac, które w oryginale powstały w języku esperanto, potwierdzają przydatność esperanta jako języka twórczości oryginalnej, beletrystycznej i popularnonaukowej. **(eb)**

Dochodzę do wniosku, że... jestem dziwaczka. Jeszcze nie tak dawno z radości umierałam z powodu obozu, a teraz... A teraz zaczynam mieć wątpliwości. Mój tata mówi, że jak ja mówię, że mam wątpliwości, to jest to oznaka tego, że się starzeję. Ja oczywiście, nie mój tata. On jest i młody, i wątpliwości też nie miewa. Zawsze wszystko wie. Najwyżej zmruży oczy, zmarszczy czoło i po kilku sekundach mówi – to trzeba zrobić tak i tak. Co zabawniejsze, metoda ta go nie zawiodła i nie przypominam sobie, żeby kiedyś spudłował.

No, ale to jest tata, nie ja. Gdybym była chłopcem, to może byłabym do niego podobna, ale nic z tego – wzięłam wszystkie swoje strachy i wątpliwości od mamy. Mama też się bardzo często boi, że postąpiła nie tak jak trzeba, albo nawet na zapas ma opory – że w najbliższej przyszłości popełni jakiś błąd. Zupełnie jak ja. Całkiem autentycznie boję się tego obozu. Po pierwsze – boję się, że będzie lał deszcz, po drugie – boję się, że nic nam z tego, co zaplanowaliśmy nie wyjdzie, po trzecie – boję się, że nikt się mnie nie będzie słuchał. Tego to boję się najbardziej. Bo niby dlaczego mają się mnie słuchać?!

Będę oboźną. Zgodziłam się. Nawet się cieszyłam. Ale czym wyjazd bliższy, strach mnie potężniejszy oblatuje. W takich normalnych sprawach, to wiem – gimnastyka, pobudka, porządek w namiotach, chrust na ognisko... Gorzej z tymi nadzwyczajnymi. Np. jeśli jakiś zastęp podraczy się ze swoją zastępową czy na odwrót. To co wtedy?! Jak ich niby godzić, jeśli obydwie strony będą uważały, że to ta przeciwna jest winna?! Naprawdę nie mam pojęcia. Albo jak ktoś listu z domu nie będzie dostawał bardzo długo, dwa lata temu była taka historia na obozie, akurat najmłodszej dziewczynki dotyczyła, która cały czas z tego powodu popłakiwała. Albo jeszcze coś innego może wypaść. Równie... oryginalnego i kłopotliwego.

Niby mówi się, że na wszystkie ewentualności jesteśmy przygotowani, ale w gruncie rzeczy sprowadza się to do podwójnych programów dnia – na wypadek deszczu, zamiast wycieczki, turniej warcabowy.

Pewnie kwaczę zupełnie niepotrzebnie i całkiem „na zapas", wszystko będzie dobrze, ale... trochę mnie sumienie gryzie. Że zbyt pochopnie dałam się mianować oboźną. Czy ja dam radę rządzić ludźmi? To przecież całkiem co innego niż normalnie w ciągu roku w drużynie. Na obozie jesteśmy skazani na siebie przez 24 godziny na dobę, więc czy nikt nie będzie miał dość?! Szkoda! Żałuję, że mój tata dawno już przestał być harcerzem. Wzięłabym go ze sobą za pomocnika i by mi mądre rozwiązania podpowiadał...

ANKA

ŚWIAT MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

O WARSZTATACH
PRAWIE WSZYSTKO

KTO? GDZIE? KIEDY?

Kochani gitarzyści! Na pewno nie możecie się już doczekać wyników egzaminu wstępnego na warsztaty gitarowe. Zatem przed omówieniem programu i innych spraw organizacyjnych, oficjalna lista przyjętych do naszej „szkółki" gitarowej: Barów Jarosław z Koszalina, Burkacki Jan z Ciechanowa, Burszewski Andrzej z Turka, Gieloch Józef z Opatowca, Gulczyński Andrzej z Pleszewa, Jodłowski Piotr z Warszawy, Kępski Dariusz z Opola, Kowalski Hieronim z Malczyc, Kozłowski Wojciech z Warszawy, Matejkiewicz Sławomir z Zakopanego, Miller Janusz ze Słupska, Plecha Grzegorz z Kraśnika, Romanko Jerzy z Ugoszczy, Szeliga Piotr z Gdańska, Sobieraj Krzysztof z Koszalina, Stryszowska Marzena z Krakowa, Szymański Ireneusz z Tarnowskich Gór, Szymański Wiesław z Pleszewa, Wituła Jan z Turka i Wraga Julian z Niska. Gratulujemy!! Zadania eliminacyjne do łatwych nie należały, dlatego cieszył nas każdy list z prawidłowymi odpowiedziami (otrzymaliśmy ich około 50). Janusz Popławski, oceniając wasze wypowiedzi, chwalił ich wysoki poziom, zwracał uwagę na spory już zasób wiadomości teoretycznych i dobrą znajomość instrumentu. Najtrudniejsze okazały się zadania rytmiczne, nad którymi trzeba będzie na warsztatach solidnie popracować. Odpowiadam teraz na trzy pytania. Wszyscy w/w otrzymali imienne zawiadomienia z poleceniem zgłoszenia się do Komend Chorągwi, które włączą was do swoich ekip. Przyjeżdżacie do Kielc 24 lipca, wyjeżdżacie 14 sierpnia. Bierzcie udział we **wszystkich** zajęciach przewidzianych programem festiwalu. Warsztaty gitarowe rozpoczną się 1 sierpnia, a zakończą 7 sierpnia. Pamiętajcie o zabraniu ze sobą **gitary** – to bardzo ważne!!! oraz zeszytów nutowych i przyborów do pisania. Zakwaterowanie i wyżywienie zapewniają organizatorzy festiwalu. Krótko o tej imprezie. Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej odbędzie się w Kielcach już po raz piąty. Weźmie w nim udział ponad 2 tys. waszych koleżanek i kolegów. Coroczny przegląd dorobku szkolnego ruchu artystycznego przebiegać będzie tym razem pod hasłem: „Godni patriotycznych tradycji – rośniemy na przyszłości miarę". Program festiwalu, łączący elementy pracy, zabawy i wypoczynku, przewiduje m.in. warsztaty artystyczne, imprezy i pokazy w zakładach pracy, na ulicach i placach Kielc, czyny społeczne, rajdy i wycieczki oraz – na zakończenie – trzy galowe koncerty w przepięknym amfiteatrze na Kadzielnicy. Do udziału w tegorocznym festiwalu zaproszono zespoły zagraniczne z Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Kuby, Mongolii, NRD, Węgier i ZSRR.

NAJLEPSI

Jeszcze przed rozpoczęciem warsztatów chciałbym przedstawić w kolejności alfabetycznej wszystkich uczestników. Oto wizytówka pierwszych siedmiu: BARÓW Jarosław ma 15 lat, ukończył w tym roku Szkołę Podstawową nr 8 w Koszalinie. Gra nie tylko na gitarze, ale także na akordeonie. Uczęszcza na zajęcia do szkoły muzycznej.

BURKACKI Jan jest uczniem III klasy Liceum Ogólnokształcącego w Ciechanowie. Gra na gitarze i harmonijce ustnej, potrafi śpiewać. Jego pierwszym i podstawowym instrumentem jest jednak perkusja, którą otrzymał od brata. Współpracował z grupą Monastyr. Próbuje komponować.

BURSZEWSKI Andrzej zdał do trzeciej klasy Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Turku. Przysłał nam teksty piosenek, bo mniej więcej od roku próbuje swoich sił także w tej dyscyplinie. Swoje piosenki prezentował na rajdach. Zdobył nawet pierwszą nagrodę w konkursie na piosenkę turystyczną.

GIELOCH Józef z Opatowca nic o sobie nie napisał – szkoda!

GULCZYŃSKI Andrzej jest uczniem II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Pleszewie. Pracuje z młodszymi kolegami jako instruktor ZHP. Ukończył Wielkopolskie Studium Muzyczne w klasie fortepianu, a na gitarze nauczył się grać – tak jak wszyscy – sam korzystając z naszych lekcji. Gra również na flecie i akordeonie. Współpracuje ze szkolnym zespołem muzycznym oraz działem muzycznego miesięcznika „Krąg" wydawanego przy IV Szczepie HSPS.

JODŁOWSKI Piotr, interesujący się szczególnie balladami, uczęszcza do Technikum Elektroniczno-Mechanicznego w Warszawie.

KĘPSKI Dariusz mieszka w Opolu Lubelskim. Tegoroczny maturzysta krótko uczył się grać na fortepianie, no a potem zainteresował się gitarą, którą najpierw pożyczył – nie był pewien, czy zapału starczy na czas dłuższy – potem kupił. Muzykuje z kolegami w zespole wokalno-instrumentalnym, coraz częściej sięga po harmonijkę ustną. Za tydzień dalszy ciąg prezentacji.

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI NA ZADANIA DLA KANDYDATÓW NA WARSZTATY GITAROWE

Poprawne rozmieszczenie dźwięków na gryfie:

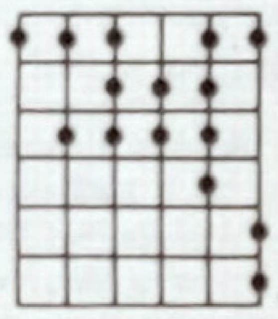

Dźwięki narysowane na schemacie gryfu to:

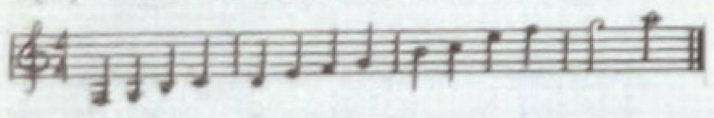

Prawidłowe piórkowanie

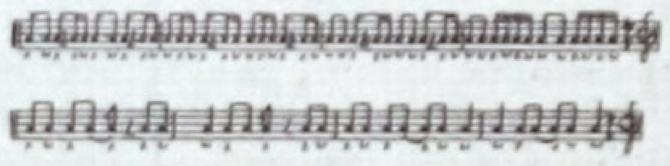

Prawidłowe chwyty wg podanych symboli:

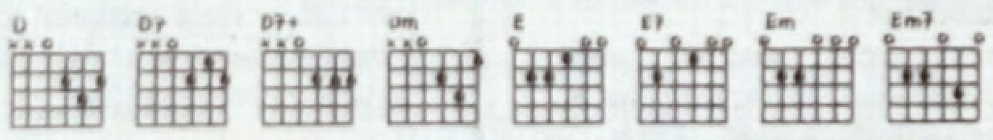

Nad diagramami należało wpisać następujące symbole: Am, A A^{7}, A$^{7/5}$+; A$^{3/4}$, F$_{zw}$, B$_{p}$, D$_{zm}$ (lub F$_{zm}$)

Am, A, A7, A5+, A4, Fzw, Bp, Dzm/lub Fzm/

JANUSZ POPŁAWSKI...

...był już przeze mnie przedstawiany, ale... dwa lata temu. Czas odświeżyć tę znajomość. Autor lekcji i szef kieleckich warsztatów zaczynał jako gitarzysta w gdańskim big-bandzie Jana Tomaszewskiego (w bramce nigdy nie grał!). W roku 1963 zaczął najpierw grać, potem aranżować i komponować w zespole Niebiesko-Czarni. Zaliczył wszystkie trasy koncertowe z niezwykle popularną wówczas grupą. Był współautorem pierwszej polskiej rock-opery „Naga", do której skomponował większość songów. Mniej więcej przed siedmioma laty dał się poznać jako znakomity popularyzator wiedzy o muzyce. Prowadził kursy gitarowe w telewizji, drukował swoje artykuły o gitarze, literaturze gitarowej w „Jazzie". Napisał poszukiwany podręcznik do nauki gry na gitarze basowej. Po rozwiązaniu Niebiesko-Czarnych, założył własną grupę Bumerang, istniejącą i koncertującą do dnia dzisiejszego.

Program warsztatów...

...zmieścił Janusz na dwunastu stronach maszynopisu. Pisze: „Warsztaty powinny być okresem przyjemnego muzykowania, zatem od początku w miejsce ćwiczeń technicznych wprowadzane będą odpowiednio dobrane utwory muzyczne, pobudzające zainteresowanie i zapał do muzykowania". Ta koncepcja chyba wam odpowiada!? Wiadomości historyczne, budowa gitary, strojenie instrumentu, trzymanie instrumentu i postawa w czasie grania, pismo nutowe, wydobywanie dźwięku, nauka gry z nut, technika manualna lewej ręki, rozwijanie umiejętności gry prawą ręką, artykulacja, dynamika, gra w wyższych pozycjach, kształtowanie dźwięku, chwyty akordowe, transponowanie, doskonalenie biegłości technicznej – oto szczegółowy materiał nauczania. Poznacie gamy, pasaże i symbole akordów, proste i skomplikowane podziały rytmiczne, będziecie grać indywidualnie i zespołowo (najpierw w duecie z kolegą lub.. magnetofonem) czytać nuty a vista, szukać tonacji piosenki wykonywanej przez wokalistę itd. itd. Zatem – do ZOBACZENIA W KIELCACH!!!

UWAGA GITARZYŚCI!

Wszyscy, którzy będą brali udział w warsztatach gitarowych w Kielcach powinni koniecznie nauczyć się tej piosenki, a przynajmniej nie zapomnieć zabrać ze sobą numeru gazety z jej tekstem i nutami.

NIE TĘDY DROGA

Słowa:
Jacek Podkomorzy

Muzyka:
Janusz Popławski

Powiadają nam mądrale
co niejeden jedli chleb;
celu ten nie dojdzie wcale
kto doń będzie prosto szedł.

Radzą szukać bocznych dróżek,
radzą szukać bocznych wejść,
by nie zmęczyć zbytnio nóżek,
i wygodnie życie przejść,
i spacerkiem życie przejść!

Nie tędy droga,
nie tędy droga,
nie tędy droga nam!
My chcemy dojść
gdzie w chmurach mieszka wiatr
i patrzeć wprost
samemu słońcu w twarz.
Bo do wygrania mamy
własny los,
I do zdobycia mamy
cały świat.

Radzą dobrzy przyjaciele
temu kto ich słuchać chce;
najmądrzejsze takie cielę
co dwie matki naraz ssie!

Gdzie drwa rąbią wióry lecą,
po co zaraz tam się pchać!
Można przecież z boczku nieco
po cichutku sobie stać,
pomalutku, po cichutku,
można sobie z boczku stać!

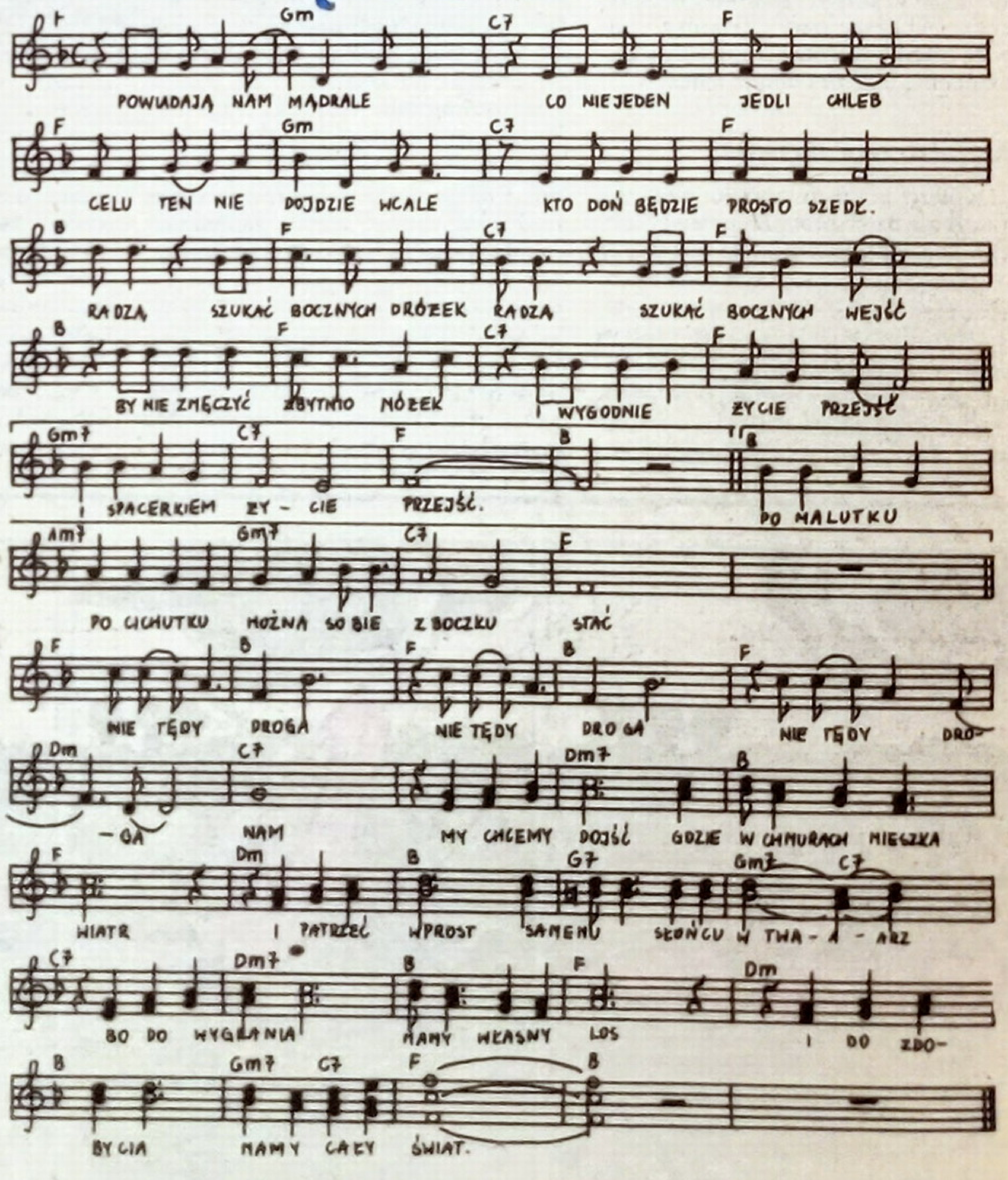

SPOIWO I DROŻDŻE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

czości i nauki, znaczny postęp w dziedzinie oświaty przyczynił się do tego, że kiedy przyszło do konfrontacji z najstraszniejszym w całej historii polskiego narodu niebezpieczeństwem, z hitlerowskim faszyzmem, byliśmy dość silni duchowo, by nie dać się złamać.

Ale dopiero powstanie Polski Ludowej wykazało, że dla rozwoju kultury na miarę ambicji i stale wzrastających potrzeb narodu, dla uczynienia jej w pełni dostępną całemu społeczeństwu – nieobojętne jest, czy niepodległości towarzyszą głębokie przeobrażenia społeczne. W historycznych dokonaniach ostatnich 34 lat znajduje pełne potwierdzenie fakt, że dokonała się u nas prawdziwa rewolucja kulturalna i oświatowa.

Zlikwidowaliśmy do końca i raz na zawsze analfabetyzm. Nauką w szkołach podstawowych objęta została cała młodzież. 95 proc. uczy się dalej, 40 proc. w pełnych szkołach średnich. Rocznik, który w tym roku rozpocznie naukę w szkołach podstawowych, ukończy w całości dziesięcioletnią szkołę średnią. Gminne szkoły zbiorcze zapewniają coraz lepiej jednolity poziom nauczania na wsi i w mieście. W szkołach wyższych kształci się ośmiokrotnie więcej studentów niż przed wojną.

Oświata stała się mocnym fundamentem pozwalającym całemu narodowi korzystać z dóbr kultury i uczestniczyć w jej tworzeniu. Państwo socjalistyczne stało się potężnym mecenasem nauki i sztuki. Nauka i sztuka zdobyły sobie dzisiaj rangę ważnego czynnika współdecydującego o rozwoju kraju. Kraju socjalistycznego i niepodległego.

Kiedyś odegrały w naszej historii równie ważną rolę – spoiwa i drożdży – w walce o niepodległość.

JERZY MAJKA

ZADANIE PREMIOWANE NR 193

SZYFROGRAM

			1	2	3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45
46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57
58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69
70	71	72	73	74	75	76	77	78	79		

Odgadnij 13 wyrazów o podanych znaczeniach, zastąp liczby literami, a te z kolei przenieś do odpowiednich pól diagramu i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie – fragment wiersza „Lato'' Kazimierza Wierzyńskiego. Jeden wężyk w diagramie oznacza koniec wyrazu, dwa – koniec zdania. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych'', Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 193''.

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) muskuł = 20 – 12 – 4 – 75 – 32 – 48 – 28 –, 2) gruchający ptak = 15 – 16 – 7 – 35 – 38, 3) służby w wojsku = 3 – 14 – 26 – 55 – 73 – 19 – 51 – 34 –, 4) po powiedzeniu dobrego dowcipu = 64 – 62 – 18 – 30 – 9 – 71, 5) zwierzę, którego nogi myśliwi nazywają skokami, uszy – słuchami = 40 – 6 – 22 – 45 – 70 –, 6) powinność = 27 – 50 – 67 – 47 – 24 – 54 – 49 – 10 – 13 –, 7) ozdoba suma = 60 – 8 – 25 – 63 –, 8) tłuszcz ze świni = 33 – 58 – 79 – 72 – 42 – 5 – 23 –, 9) dawniej: więzienie, loch = 29 – 76 – 74 – 41 – 11 – 46 – 31 – 21 –, 10) gra polegająca na podbijaniu kijem małej gumowej piłki = 68 – 56 – 65 – 77 – 53 – 66 –, 11) materiał ubraniowy = 2 – 1 – 43 – 36 – 69 –, 12) przepływa przez Olsztyn = 44 – 59 – 78 – 61 –, 13) wywar = 17 – 37 – 57 – 52 – 39 –.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 188

z 68 numeru „Świata Młodych'' z dnia 10.06.1978 r.

Prawidłowe rozwiązanie: bramka, lokata, Bałtyk, słupek, boisko, obrona, nożyce, Boniek, korner, stoper, Polska, Meksyk.

Bony książkowe wylosowali: Marzena Borticzuk – Sosnowiec, Robert Drzewicki – Wągrowiec, Wojciech Józefowski – Warszawa, Dorota Kulig – Kalisz, Jerzy Mąka – Konin, Mirosław Misiuk – Bielsk Podlaski, Marek Norman – Pępowo, Krzysztof Połuszejko – Ełk, Tomasz Szczepański – Słupia Wielka, Dariusz Świątkowski – Dęblin.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zgodnie z zapowiedzią zamieszczam dziś sztuczkę dla magików matematyków. Są w dzisiejszym wydaniu również zadania dla początkujących abrakadabrystów. W związku z licznymi zapytaniami na temat: kto to jest Ben Akiba, jak wygląda, ile ma lat i co to znaczy „Abrakadabra''? – odpowiadam: zgodnie z tradycją przyjętą w naszym kąciku uniwersalnych gier i zabaw logicznych dla wszystkich – Ben Akiba przedstawia się zawsze w jednym z numerów na początku nowego roku Szkolnego. Tam uchyla rąbka tajemnicy abrakadabrowych sekretów. A więc – jeszcze kilka tygodni.

A tymczasem – do zobaczenia w przyszłą sobotę!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

Bądź magikiem–matematykiem!

UPARTA SUMA

Jak każda sztuczka matematyczna, również i dzisiejsza musi być doskonale przećwiczona, zanim zademonstrujesz ją komukolwiek. Każ więc napisać jakąkolwiek liczbę dwu-, trzy- lub więcej cyfrową. Następnie dodać do niej liczbę utworzoną z poprzedniej z poprzestawianymi w porządku odwrotnym cyframi. Zapowiedz, że w wyniku tego lub jednego z następnych dodawań Twój kolega otrzyma sumę symetryczną, to jest taką, która będzie się czytała tak samo od przodu do tyłu, jak i od tyłu do przodu. Jeśli w pierwszej operacji nie uzyskano takiej sumy, każ otrzymaną sumę dodać z poprzestawianymi liczbami. Bardzo często właściwy rezultat osiąga się już w drugiej operacji, ale niektóre liczby są bardzo „oporne''. Na przykład sumę symetryczną z dodawania zaczętego od 89 otrzymamy dopiero po 24 operacjach. Na razie podam przykład łatwiejszy:

$$\begin{array}{r} 139 \\ +\ 931 \\ \hline 1070 \\ +\ 0701 \\ \hline 1771 \end{array}$$

I oto mamy sumę symetryczną już po drugiej operacji.

TRZY JEDNAKOWE

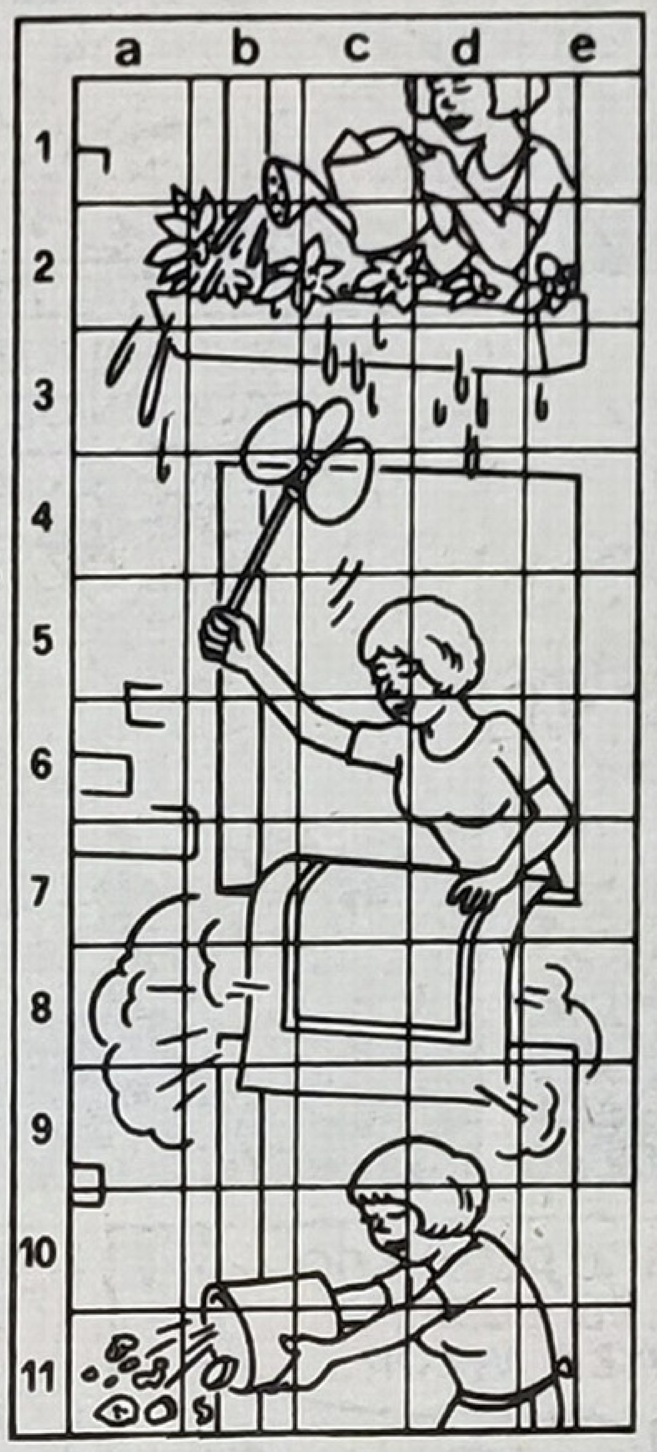

Na rysunek nałożono siatkę, składającą się z 55 kwadratów. Po obu bokach siatki są oznaczenia liczbowe i literowe, jak przy szachownicy, pozwalające określić położenie każdego kwadratu (np. 1-a, 5-e, itp.). Wiadomo na pewno, że w trzech kwadratach są dokładnie takie same elementy obrazka, a ty musisz te kwadraty odnaleźć, zapisać ich położenie i sprawdzić za tydzień swe rozwiązanie w prawidłowych odpowiedziach.

ZADANIE DLA POCZĄTKUJĄCYCH

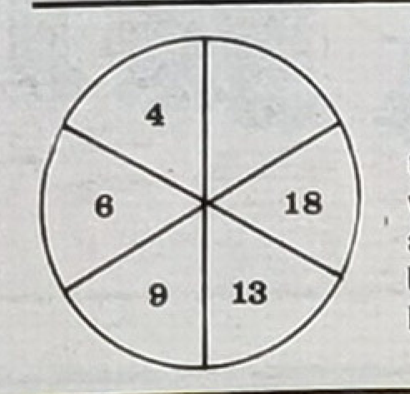

To zadanie przeznaczam przede wszystkim dla tych Czytelniczek i Czytelników, którzy dopiero w czasie tegorocznych wakacji zaczęli rozwiązywać abrakadabrowe łamigłówki. W zadaniu chodzi o to, by wstawić odpowiednią liczbę w pusty wycinek koła. Całym układem liczb w kole rządzi niezbyt skomplikowany system. Jeśli pomyślisz – szybko go zrozumiesz i momentalnie znajdziesz odpowiednią liczbę. Wynik swoich dociekań i obliczeń sprawdzisz w prawidłowych odpowiedziach za tydzień – w następnym sobotnim numerze „Świata Młodych''.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

WYŚCIG W OAZIE: wcale nie po 12 minutach! Od pierwszej do ósmej palmy jest przecież 7 odstępów. Każdy odstęp między palmami wielbłąd przebiega w ciągu $\frac{8}{7}$ minuty, a więc na 11 odstępów (czyli do dwunastej palmy) potrzebuje $\frac{8}{7} \times 11 = \frac{88}{7} = 12\frac{4}{7}$ minuty! Jeśli jeszcze nie zrozumiałeś, dlaczego tak się dzieje, narysuj sobie te palmy lub ułóż z patyczków. KOSMICZNE PARY: 1–7, 2–9, 3–6, 4–10, 5–8.

ŁAŃCUCH

Te obrazki uszeregowane są w kolejności alfabetycznej, ale istnieje jeszcze inna ich logiczna kolejność, inny „łańcuch''. Otóż na rysunku „A'' znajduje się pewien przedmiot, który z całą pewnością znajduje się na jeszcze innym obrazku. Na tymże drugim obrazku znów znajduje się jakaś inna rzecz, która powtarza się jeszcze raz na zupełnie innym obrazku. I w ten sposób tworzy się „łańcuch'', który pozwala obejść wszystkie obrazki. A więc – w drogę!

ośmiu metrów od ziemi, upadek groził śmiercią, w najlepszym razie połamaniem nóg i rąk. Ale to była już jakaś szansa ratunku. Oczywiście mogłem w dalszym ciągu wołać o pomoc. Lecz czy Simon Templer postąpiłby w ten sposób? – przemknęło mi przez myśl. – Nie! On wylazłby na gzyms i na podobieństwo muchy przylepiony do ściany, powędrowałby do okna w sąsiednim pokoju, z którego już wyszedłby drzwiami z radosnym uśmiechem na twarzy.

Dziesiątki podobnych scen oglądałem w serialu telewizyjnym pt. „Święty''. Należało tylko zdobyć się na odrobinę odwagi i zręczności.

Z trudem przecisnąłem się przez wąskie okienko i sięgnąłem butami gzymsu. Zrobiłem to chyba zbyt gwałtownie, bo jedna z cegieł w gzymsie, być może obluzowana, urwała się i upadła w dół. Na szczęście było to tuż pod oknem i zdołałem schwycić palcami drewnianą ramę. Ale najadłem się strachu i aż spociłem z wrażenia.

Podciągnąłem nogę, która obsunęła się po ścianie i usadowiłem ją na cegle, która dobrze się trzymała w murze. Odtąd postanowiłem najpierw sprawdzać czubkiem buta czy cegła, na której zamierzam umieścić ciężar swego ciała, jest dostatecznie solidna. Ale dokąd wędrować? W lewo, czy w prawo?

Trzymając się ramy okiennej i wsparty nogami na gzymsie, nieco odchyliłem ciało do tyłu i rozejrzałem się wzdłuż muru. Stwierdziłem, że po lewej ręce od następnego okienka dzieli mnie co najmniej dwa metry, a po prawej – okno dość duże, znajdowało się o półtora metra. Zdecydowałem, że zaryzykuję wędrówkę po gzymsie w prawą stronę, a gdy dostanę się już tam, wybiję szybę i wejdę do pokoju.

Wstrzymując oddech i zamknąwszy oczy, spróbowałem zrobić pierwszy krok. Lecz z zamkniętymi oczami nie widziałem w murze szczelin, w które mógłbym wbić palce. To oczy pozwalały znaleźć miejsca, gdzie deszcz i mróz osłabiły fugi między cegłami, albo je zgoła wypłukały. Tylko, że nie sposób był uniknąć spojrzenia w dół. A wtedy zasychało mi w ustach i serce zaczynało bić gwałtownie....

Czy ktoś z was szedł kiedyś na wysokości 8 metrów mając pod nogami występ o szerokości stopy? Nie. I bardzo dobrze. Ja też chyba drugi raz nie zaryzykowałbym czegoś podobnego, choć podobne sytuacje dość często pokazują w wielu filmach. Ale, jak mi potem wyjaśnił Templer, przy zdjęciach filmowych rozpina się siatkę ochronną pod aktorem; upadek nie grozi nawet skaleczeniem.

Okno, do którego zmierzałem, wydawało się niemal na wyciągnięcie ręki. A przecież, gdy wyciągałem rękę, wciąż trafiałem na mur, a nie na drewnianą ramę okna. Ta wędrówka wydawała się długa i mozolna, jakby przyszło mi przebywać kilometry. Jeden malutki kroczek po gzymsie i już bolą palce wbite w szczelinę muru, a człowieka ogarnia dziwne uczucie słabości. Jeszcze drugi mały kroczek, okno wydaje się tuż, tuż... A przecież sięgnąć do niego nie można. Palce drętwieją, nogi drżą, w piersiach brak tchu.

Jeszcze jeden niewielki krok... Kawałek cegły ukruszył się i runął w dół. Przestraszyłem się i przylepiony do ściany, długą chwilę uspokajałem łomot serca. Potem postawiłem nogę nieco dalej i zaryzykowałem przerzucić na nią cały ciężar ciała. Cegła pod nogą tkwiła mocno w murze, nabrałem znowu odwagi. Odkryłem dość głęboką szczelinę na wysokości twarzy, wcisnąłem w nią palce lewej ręki, a potem po omacku przesunąłem po ścianie prawą dłoń. I wtedy moje palce odnalazły framugę okna sąsiedniego.

Odtąd wszystko poszło szybko i łatwo. Znowu dałem mały krok, mocniej chwyciłem się drewnianej ramy i znalazłem się nosem przy szybie. Ale teraz nowy kłopot. Czym ją wybić? Pięścią, żeby sobie poprzecinać żyły? Najlepiej butem. Lecz jak zdjąć z nogi but, gdy się balansuje na wąskim gzymsie 8 metrów nad ziemią?!

W tym momencie za szybą rozbłysnęło światło. Ujrzałem dość duży pokój, parawan z umywalką, tapczan i nocną lampkę przy tapczanie, której światło rozproszyło ciemność.

Z tapczanu wstał Simon Templer ubrany w pasiastą pidżamę. Zapewne zaniepokoił go szmer za oknem, zapalił więc nocną lampkę, włożył stopy w pantofle i teraz szedł w kierunku okna...

Cdn.

11

SZCZYT WTAJEMNICZENIA

czyli sabaty i posiedzenia

Tekst M. WOJTYSZKO
Rysunki R. SIKORA

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Redakcja techniczna
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 4425/G S-22

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Leżałem na brudnej podłodze, a moje oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności, która była tylko półmrokiem, bowiem pomieszczenie, do którego wpadłem miało wąskie, pseudogotyckie okno z wybitą szybą. Z dworu sączyło się nieco światła, jako że o tej porze roku zupełna noc jeszcze nie nastąpiła.

Pomieszczenie okazało się malutkim pokojem, zupełnie pustym, o odrapanych ścianach i podłodze tu i ówdzie pokrytej gruzem. W kącie leżał otwarty worek z cementem, a od sufitu do podłogi biegły dwie szyny, po których zjechał fotel z moją osobą. Resztki cementu i gruzu świadczyły, że szyny zamontowano niedawno, zapewne dla potrzeb filmu. Przypomniałem sobie, że zgodnie ze scenariuszem „szalony baron" miał w swoim pałacu właśnie tego rodzaju sprytnie zamontowane zapadnie, które wykorzystywał w walce ze „Świętym". A więc ten, kto mnie wpakował do tego pomieszczenia, znał urządzenia wprowadzone do pałacu w Karnitach.

Z pokoju można było wyjść przez wąskie drzwi. Gdy je spostrzegłem, natychmiast zerwałem się z podłogi i chwyciłem za klamkę. Przekonałem się jednak, że są zamknięte na klucz, który tkwił w zamku od drugiej strony. Drzwi zrobiono z grubych dębowych desek – ramieniem takich nie wyważysz. Walnąłem w nie kilkakrotnie pięścią, ale grube deski tłumiły odgłosy uderzeń i tylko pięść mnie rozbolała. Zwątpiłem, czy gdybym w nie walił choćby i pół godziny, ktoś w tym pałacu zwróciłby uwagę na niezbyt głośny hałas. Zresztą nie miałem pojęcia, gdzie znajduje się pokój i czy w pobliżu ktoś mieszka.

Z kolei rzuciłem się do okna. Może przez nie można będzie wezwać pomocy?

Okienko – jak już wspomniałem – było bardzo wąskie i miało wybitą szybę. Z trudem przecisnąłem głowę między wąskimi ramami i wyjrzałem na dwór. Zobaczyłem pogrążony w mroku park i jezioro. Z tego okna mógłbym długo i bezskutecznie wołać o pomoc, choć oczywiście istniała szansa, że ktoś będzie akurat tędy przechodził lub mój głos dojdzie do uszu kogoś kręcącego się akurat przy arkadowym podjeździe. Nocą, jak wiadomo, głos staje się donośniejszy i wyraźniej słyszalny.

I już otwierałem usta, aby dobyć z siebie najgłośniejsze wołanie, gdy ujrzałem na dole, jakieś dziesięć metrów poniżej mnie, cztery na czarno ubrane postacie. Trzy z nich były w czarnych pelerynach i hiszpańskich kapeluszach, jedna miała na sobie czarny szal. Nie ulegało wątpliwości, że tą czwartą osobą była panna D.D., którą prowadzili w głąb parku trzej osobnicy. Twarzy ich nie rozpoznałem, choć chyba nie nosili masek; w mroku ich oblicza stanowiły tylko szare plamy.

– Panno Diano – krzyknąłem – Co się stało? Dokąd pani idzie?

Panna D.D. zatrzymała się. Zadarła głowę w stronę okienka, przez które wyglądałem i chciała coś powiedzieć, ale jeden z czarnych osobników zakrył jej dłonią usta. Drugi pchnął dziewczynę, aby żwawiej ruszyła do przodu, a trzeci pogroził mi pięścią. Było oczywiste, że panna Denver nie szła z nimi z własnej woli, ale została porwana. Bandyci prowadzili ją w głąb parku, może gdzieś na boczną drogę, gdzie być może mieli ukryty samochód.

– Łajdaki! – zawołałem z góry, świadomy, że jestem bezsilny. – Znajdę was choćby na końcu świata. Nie umkniecie przede mną. Rozprawię się z wami. Ludzie! Na pomoc! Ratunkuuuuuu!..

Ale oni udawali, że nie słyszą tych wrzasków, choć chyba ich zaniepokoiły. Przyspieszyli kroku i po chwili przepadli w ciemności pod drzewami.

Tuż pod oknem dostrzegłem szeroki na stopę gzyms, obiegający piętro pałacu. Gzyms znajdował się na wysokości przynajmniej

Dokończenie na str. 7